This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

891.858
M24m
1908
A 473839

ANTONI MALCZEWSKI.

MARYA

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA.

© DRUGIE POPRAWIONE WYDANIE NA PODSTAWIE RĘKOPISU © ZNAJDUJĄCEGO SIĘ W BIBLIOTECE RACZYŃSKICH W POZNANIU.

OPRACOWAŁ
WŁADYSŁAW DROPIOWSKI.
PROFESOR GIMNAZ

BRODY. © NAKŁADEM I DRUKIEM FELIKSA WESTA. © 1907.

Digitized by Google

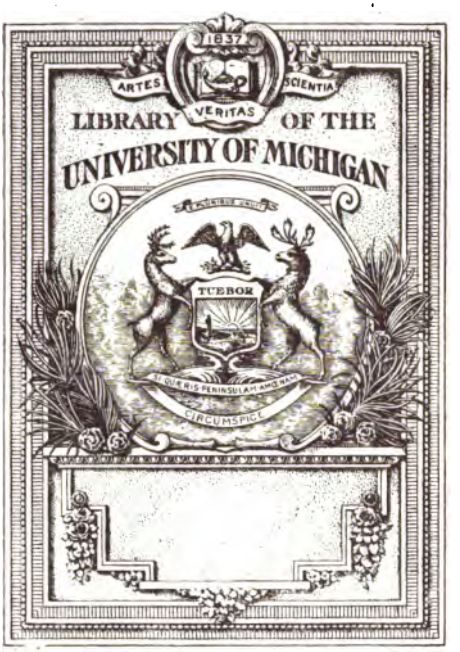

THE GIFT OF
Polonia Literary Circle

Digitized by Google

891.858
M24m
1908

W. V. Crapski, '09,
Detroit.

Tow. Polonia"
W. V. Crapski
Ann Arbor, Mich.,
7/VI., 1912

Digitized by Google

Digitized by Google

ARCYDZIEŁA POLSKICH I OBCYCH PISARZY.
TOMIK I.

ANTONI MALCZEWSKI.

MARYA

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA

OPRACOWAŁ

WŁADYSŁAW DROPIOWSKI
PROFESOR GIMNAZYALNY.

WYDANIE TRZECIE.

BRODY, ⊙ NAKŁADEM I DRUKIEM KSIĘGARNI FELIKSA WESTA ⊙ 1908.

Digitized by Google

Digitized by Google

Polonia Literary Circle
gt
10-26-43

Żywot Malczewskiego

Antoni Malczewski.[1]) syn Jana, właściciela dóbr na Wołyniu, urodził się dnia 3. czerwca 1793 w Warszawie. Lata dziecięce spędził w Knihinie i w Dubnie, wychowywany w duchu francuskim, tak, że po polsku nawet mówić dobrze nie umiał. Szczęściem, wskutek zażyłych stosunków z Tadeuszem Czackim, rodzice oddali Antoniego do Krzemieńca (r. 1805), gdzie poznał się lepiej z językiem i historyą ojczystą. Ukończywszy z chlubnym postępem liceum, jako 18 letni młodzieniec wstąpił do armii księstwa Warszawskiego w charakterze podporucznika inżynieryi. Dzięki znakomitym zdolnościom w pół roku awansował na porucznika artyleryi konnej, — poczem odkomendrowany do Modlina jako adjutant polny generała Ksawerego Kosseckiego, przetrwał tam całą kampanię z r. 1812 — 13. Po zdobyciu twierdzy dostał się na krótki czas do niewoli. Uwolniony służył dalej wojskowo, aż pod koniec r. 18 4. wziął dymisyę i wyjechał do Szwajcaryi, w ślad za ks. Fryderykową Lubomirską, ku której żywem zapłonął uczuciem. Ponieważ księżnej nie mógł nakłonić do rozwodu, przeto, zadając gwałt sercu, porzucił Szwajcaryę i puścił się w podróż do Francyi i Włoch, szukał bowiem nowych wrażeń, któreby mu przyniosły ulgę w cierpieniach moralnych. Podróż ta zbawiennie wpłynęła na rozwój umysłu i imaginacyi przyszłego poety, a nadto dała mu sposobność zaznajomienia się z silnie pulsującym wówczas za granicą ruchem literackim. Zwłaszcza znajomość z Byronem, z którym zetknął się w Wenecyi, wywarła wielki wpływ na kierunek wyobrażeń literackich Malczewskiego.

W r. 1821 powrócił do kraju, a ponieważ majątek ojczysty roztrwoniony już został przez rodziców, wziął w dzierżawę wioskę Hrynów, leżącą w pobliżu Włodzimierza. Tu, wśród ciszy wiejskiej, na łonie przyrody, zaczął dojrzewać talent poety, tu powstały pierwsze jego utwory, aczkolwiek drobne jeszcze i małej wartości,[2]) Ten spokojny tryb życia

[1]) Sam poeta podpisywał się zawsze **Malczeski**, cała rodzina jednakże używała nazwiska **Malczewski**, które powtarza się zresztą w aktach urzędowych, odnoszących się do Antoniego.

[2]) **Pseudoklasyczne epigramaty.**

Digitized by Google

został rychło przerwany. Bawiąc raz w gościnie u swego sąsiada, podsędka Rucińskiego, w czasie ataku nerwowego żony gospodarza spróbował z pomyślnym skutkiem zastosowania modnego wówczas magnetyzmu, z którym obeznał się był za granicą. Odtąd musiał bardzo często magnetyzować chorowitą sąsiadkę. To doprowadziło do romansu; Ruciński zaczął czynić starania o rozwód, a poeta, wraz z chorą, szalejącą za nim kobietą opuścił Wołyń i przeniósł się do Warszawy (r. 1824).

Tu, zapomniany przez znajomych, opuszczony przez przyjaciół, żył samotnie, czerpiąc środki ze skromnego funduszu, który przywiózł ze sobą. Ale stary sługa nadużył zaufania swego pana i ukradł mu cały kapitalik, pozostawiając w nędzy poetę. Malczewski wśród tych zawodów i przykrości zaczął podupadać na zdrowiu, w domu nie było grosza na zaspokojenie potrzeb najniezbędniejszych, toteż chcąc ratować się od śmierci głodowej, wykończył obszerny poemat p t. „M a r y a, p o w i e ś ć u k r a i ń s k a“ i dedykował ją Niemcewiczowi.

Rękopism nabył jakiś Widuliński i wydał w Warszawie u Glücksberga, w r. 1825. Poeta umarł 2. maja 1826 r. Spoczywa na cmentarzu Powązkowskim, mogiły jego jednak nikt wskazać nie umie.

Prócz Maryi, Malczewski nie ogłosił nic godniejszego uwagi. Współcześnie drukował tylko francuski opis podróży na górę l'Aiguille i Mont-Blanc (Bibliothèque universelle des sciences. Genewa r. 1825.) trzy powiastki: Ifigenia czyli skutki niewierności, Athenais i Podróż, jako też wierszyk naśladowany z Lessinga, p. t.: Ucinek do Piotra i Pawła (Rozmaitości lwowskie z r. 1820 i 21.) Reszta — o wątpliwej autentyczności, lub znana tylko z tradycyi.

Geneza poematu.

Poeta jeszcze w młodości słyszał tragiczną i głośną historyę, która zdarzyła się na Wołyniu, pod koniec istnienia Rzeczypospolitej.[1]) Mianowicie, 18-letni rotmistrz kawaleryi narodowej, syn Franciszka Salezego Potockiego, wojewody ruskiego, imieniem Stanisław Szczęsny,[2]) poznał i pokochał Gertrudę, jedną z czterech córek Jakóba Komorowskiego h. Korczak, który w sąsiedztwie Krystynopola (rezydencyi Po

[1]) Niejaki Chrząszczewski, przyjaciel ojca poety miał mu opowiadać tę historyę.

[2]) Późniejszy przywódca konfederacyi targowickiej.

Digitized by Google

tockich) posiadał wieś Suszno. Komorowski należał do starej szlachty, ożeniony był z Antoniną Pawłowską, kasztelanką biechowską, a Gertruda otrzymała we Wiedniu troskliwe wychowanie, ale dumny magnat świetniejszego dla syna pragnął małżeństwa. Młody Szczęsny, idąc za popędem serca, poślubił potajemnie Gertrudę (w r. 1770). Wojewoda, dowiedziawszy się o tem, polecił dworzaninowi swemu Sierakowskiemu porwać synowę i przywieźć do Krystynopola, równocześnie zaś rozpoczął starania o rozwód. Sierakowski odmówił żądaniu Wojewody i przestrzegł przed grożącem niebezpieczeństwem Komorowskich, którzy przenieśli się do Nowosielca. Ale w lutym 1771 r. dwaj inni dworzanie: Dambrowski i Wilczek, przy pomocy bandy przebranych kozaków dworskich wykradli Gertrudę i włożywszy brankę na wóz, uwieźli do Krystynopola. W drodze, chcąc stłumić krzyki nieszczęśliwej, przykryli ją poduszkami i przez nieostrożność zadusili. Ciało zmarłej wrzucili do rzeki Bugu, skąd je dopiero na wiosnę wyłowiono. Komorowscy wytoczyli Potockim proces, ale otrzymawszy znaczne dobra jako odszkodowanie, zrzekli się dalszych pretensyi.[1])

Cała ta smutna historya, która się rozegrała w miejscowości znanej poecie z autopsyi, zajęła silnie jego imaginacyę i musiała mu nieraz nasuwać myśl poetyckiego opracowania istotnie zajmującego tematu. Był to zresztą czas dźwigania się poezyi w całej cywilizowanej Europie, czas świetnych początków romantycznego prądu, który w Anglii wydał takich geniuszów jak Walter Scott i Byron, we Francyi Chateaubriand, a u nas Mickiewicz. Osobliwie obaj wymienieni poeci angielscy cieszyli się wówczas rozgłosem niesłychanym; stworzyli oni nowy rodzaj utworów: powieść poetycką, która z tego względu że opierała się głównie na fantastyczności, a więc na pierwiastku zupełnie zaniedbanym w okresie pseudoklasycznego smaku, pociągała umysły, a twórcom swoim jednała entuzyastycznych zwolenników i — co za tem idzie — licznych naśladowców. Takim naśladowcą, do pew-

[1]) Zdarzenie to opisał J. I. Kraszewski w dziele: Starościna bełzka. Opowiad. hist. Warszawa 1855 t. 1—2. W r. 1906. odkryto dobrze zachowane zwłoki Gertrudy w kościele OO. Augustynów, obecnie X X. Misyonarzy, w Witkowie. Jak twierdzi naoczny świadek odkrycia p. Chołodecki, była to postać wyniosła, smukła, o małych stopach, wązkich; podłużnych rękach, małych ustach i drobnych zębach. (P. Bibliografia).

Digitized by Google

nego stopnia, był Mickiewicz, a jego Grażyna znów, która ukazała się o 2 lata wcześniej od Maryi, mogła Malczewskiemu dać wzór do opracowania znanego nam już tematu. Ale, jak powiedziano w żywocie poety, Malczewski obeznany z zagranicznym ruchem literackim, ulegał też bezpośrednio wpływowi pionierów romantyzmu. Stwierdzoną jest rzeczą, że znał utwory Walter-Scotta, w nich zaś znajdował świetne przykłady przenoszenia pomysłów w ubiegłe wieki, w czasy rycerskie, które najbardziej sprzyjały polotowi fantazyi, więc i on, po koniecznej zmianie nazwisk bohaterów wypadku i po niejakiem przeistoczeniu szczegółów, przeniósł całą akcyę do drugiej połowy XVII stulecia, t. j. do chwili następującej bezpośrednio po najeździe szwedzkim.

Tak jak W. Scotta, pociągała go barwna i bogata w wypadki przeszłość, pociągała go możność urozmaicenia poematu epizodami krwawych zapasów wojennych, jakich widownią bywała Polska, a zwłaszcza wschodnie jej kresy; nęciły go typy wybitnie narodowe, tłumy lśniącego od stali rycerstwa, wdzięczne grupy dziewic, świetne orszaki paziów i zawadyackie postaci szlachty w jaskrawnych strojach — „których dla wyobraźni tak przystają kroje". Zresztą ulegał poeta prądowi, który się zaznaczył już za czasów Stanisława Augusta, a mianowicie instynktowo budzącemu się w narodzie pociągowi do odtwarzania dziejowej przeszłości. Malczewski, jak opowiadają współcześni, znał wybornie obyczaje staroszlacheckie, umiał nawet naśladować staropolskich mowców sejmikowych, a w poemacie jego znajdujemy ślady skrzętnych studyów w zakresie historyi, języka i obyczajów dawnej Polski. I tak n. p. wertował słownik Lindego, rozczytywał się w poetach złotego wieku (Kochanowski), znał kroniki Stryjkowskiego i Gwagnina; również wydany przez Niemcewicza „Zbiór pamiętników o dawnej Polsce", nie był mu obcym. Z pośród tych właśnie pamiętników osobliwie zainteresował go „Opis Ukrainy", dokonany przez podróżnika francuskiego z XVII w. — Beauplana. Ciekawe obrazy przyrody tego kraju dostarczyły Malczewskiemu wątku i materyału do skreślenia tła lokalnego, zawarte zaś tam szczegóły, odnoszące się do Tatarów, do sposobu ich wojowania i t. p. wyzyskał przy epizodycznym opisie „tatarskiego tańca".

W taki mniej więcej sposób, pod działaniem takich czynników, zarysował się w umyśle poety pomysł utworu; formę

Digitized by Google

jednak i rodzaj wykonania przypisać należy innym wpływom. Byron, ze swoim ponurym, groźnym nastrojem, ze swą tajemniczością, melancholią, pesymizmem, niezgodą ze światem, przypadał najlepiej do gustu Malczewskiemu, najlepiej odpowiadał jego usposobieniu, zwłaszcza w chwili pisania Maryi, kiedy to poeta istotnie „jadł życia zatrute kołacze", kiedy „przyjaźń ściemniała" i kiedy śmierć była jedyną drogą, by „uciec od rozpaczy." Fatalizm bajronowski dziwnie odpowiadał fatalizmowi w życiu poety, on sam musiał dopatrzyć się analogii między położeniem swojem a bajronowskich bohaterów, musiał uczuć rodzaj powinowactwa duchowego z takim n. p. Korsarzem, musiał więc sercem całem wczytywać się w utwory angielskiego mistrza, podziwiać go, przejmować się jego manierą i bezwiednie go naśladować. Cały też układ poematu, niesystematyczny, umyślnie zawikłany, postaci takie jak Wojewody i Wacława, tajemniczość, niejasność, dziwne zwątpienie i gorycz, a w końcu wyraźne reminiscencye, n. p. początek pieśni I.,[1]) opis walki Miecznika z chanem,[2]) opis dobywania się Wacława do dworca, obraz zmarłej Maryi[3]) etc. etc., wszystko te dowodzi silnego wpływu, jaki na Malczewskim wywarły utwory Byrona, a zwłaszcza: Korsarz, Lara, Giaur i Narzeczona z Abydos.

Indywidualność poety jednak była zbyt silną by wpływ ten miał się przerodzić w niewolnicze naśladownictwo; najlepszym dowodem tego jest obcy Byronowi podkład religijny, ton rezygnacyi chrześcijańskiej, będący wyrazem osobistych przekonań i nastroju poety.

Czy poemat cały powstał odrazu w tym kształcie w jakim go widzimy, czy, i jakim uległ przeobrażeniom w długiej drodze od pierwszego rzutu do ostatecznego wykończenia i opublikowania— nic stanowczego orzec się nie da; nie możemy nawet sprecyzować daty wyłonienia się pomysłu. Najprawdopodobniej należy ją odnieść jeszcze do czasu pobytu Malczewskiego w Hrynowie, gdzie według niektórych świadectw, miał poeta wiele czytać, marzyć, i tworzyć, w każdym razie dopiero w Warszawie wykończył swą Maryę ostatecznie.

Co się tyczy zmian pomysłu, z być może że pierwotnie

[1]) Por Giaur, ust, XII.
[2]) Por. Korsarz II.
[3]) Ibd. III. Wogóle Wacław z wielu względów podobny jest do Konrada, a Marya do Medory.

Digitized by Google

poeta miał zamiar napisać dalszą część poematu, albo przynajmniej jeden jeszcze rozdział, coś w rodzaju egilogu, podobnie jak to uczynił z Miecznikiem (p. II. rozdz. 20), gdyż przemilczenie późniejszych losów głównego bohatera, nawet u lubującego się w tajemniczości romantyka wygląda osobliwie. Jeżeliby tę hipotezę dało się oprzeć na jakiejś trwałej podstawie, możnaby nawet zrozumieć pobudki zniewalające poetę do takiego skrócenia: wzgląd na nadmiar tragicznych momentów (ojcobójstwo, zresztą—prócz Maryi i Miecznika — śmierć Wojewody, no i ewentualnie także Wacława!) jakoteż wzgląd na nieuchronną w takim razie rozwlekłość i nieproporcyonalność układu. Poeta tedy poprzestał na kilku niejasnych ogólnikach (p. II. w 696 i nastp. 765, 778-9) które pozwalają się nam tylko domyślić dalszych wypadków, co zresztą wyszło na korzyść poematowi i pochlebnie świadczy o artystycznem poczuciu autora.

W każdym razie, zdaje się być pewnem, że pierwotnie poemat miał się kończyć inaczej, mianowicie zakończenie miała stanowić dorobiona później pieśń, zawierająca refleksye ogólne na temat znikomości tego świata, które nasuwają się po przeczytaniu całego utworu. Pieśń tę poeta wplótł później w tok opowiadania, wkładając ją w usta maskaradowego orszaku.[1])

Treść i kompozycya.

W czasie najazdu szwedzkiego w połowie XVII wieku, stary Miecznik wyruszył przeciw wrogom, pozostawiając w domu żonę i jedyną córkę Maryę. W sąsiedniej okolicy zamieszkiwał wspaniały zamek możny Wojewoda, ze synem Wacławem. Dziki nieco, romantycznie usposobiony młodzieniec, lubił na ścigłym rumaku błądzić w głuchych stepach i podczas jednej takiej przejażdżki zawitał do dworca Miecznika, gdzie poznał i pokochał uroczą Maryę. Surowy i dumny Wojewoda nie chciał jednak żadną miarą zgodzić się na małżeństwo syna z niezbyt bogatą szlachcianką, Wacław przeto, przy życzliwem poparciu matki Maryi, wziął potajemnie ślub z ukochaną. Boleśnie w swej pysze dotknięty Wojewoda zabronił synowi widywać się z żoną, rozpoczął starania o rozwód i zamknąwszy się w mrocznych komnatach obmyślał

[1]) P. artykuł F. Próchnickiego: Ustęp z A. Malczewskiego Maryi. Muzeum r. 1902 str. 281.

Digitized by Google

plan radykalnego zniszczenia nienawistnych związków, bez względu na środki, jakichby w tym celu jąć się mu wypadło. W duszy Wacława, rozgoryczonego nieludzkiem postępowaniem ojca, zaczął również budzić się zamiar bronienia swych praw za wszelką cenę, chociażby nawet przyszło wydać własnemu ojcu walkę na śmierć i życie.

Tymczasem powrócił Miecznik i zastał żonę w mogile, a córkę w rozpaczy. Kipiała krew w żyłach starego rycerza, który nie mógł znieść obelgi ani widoku łez swego dziecięcia, żałował, że nie mógł przeszkodzić nieszczęsnym zaślubinom, szanował wszelakoż związki powinowactwa, obiecując sobie po rozwodzie poszukać odwetu na dumnym magnacie. Na razie czekał, trawiąc wraz z córką czas na bolesnych rozmyślaniach, lub czytaniu Pisma św. — gdy niespodzianie otrzymał przez kozaka dworskiego nader czuły list od Wojewody, z przeprosinami, wynurzeniem gorących afektów dla synowej i solenną inwitacyą dla obojga. Był to tylko podstęp, mający na celu uśpić czujność Miecznika, bo w duszy Wojewody dojrzał był zamiar pozbycia się Maryi w zbrodniczy sposób. W tym samym celu pojednał się też pozornie ze synem, zażądał jednak od niego, by w pierw nim żonę przywiezie, wyprawił się przeciw plądrującemu okolicę czambułowi tatarskiemu.

Po wspaniałej uczcie, wydanej w zamku z okazyi pogodzenia się ojca ze synem, Wacław, pełen najlepszej otuchy, spieszy wczesnym rankiem na pole walki, a po drodze wstępuje do Miecznika. Rycerski starzec nie myśli próżnować: zbiera swych ludzi i łączy się z wojskiem Wacława, pozostawiając dom i córkę na opiece starego sługi. Zaledwie jednak rycerze opuścili dworzec, wpadła banda zamaskowanych służalców Wojewody, a udając kuligową drużynę, wymogła na starym słudze, że ją wpuścił do wnętrza. Tu, upatrzywszy stosowną chwilę, siepacze porwali Maryę i utopili w stawie.

Tymczasem Wacław, pełen ponurych przeczuć, dopadł na czele swego oddziału zajętych rabunkiem wioski Tatarów, obskoczony jednak przez przeważające siły pohańców byłby poległ, gdyby nie odsiecz Miecznika, który w czas nadążył by ocalić zięcia, a nadto, przez zabicie chana w pojedynku, szalę zwycięstwa przechylić na polską stronę. Niecierpliwy, stęskniony i niespokojny Wacław, idąc za radą teścia, opuszcza obóz i wśród pogodnej, księżycowej nocy spieszy sa-

Digitized by Google

motny do swej żony. Dwór zastaje zamknięty i pusty (bo służba rozbiegła się w pościgu za złoczyńcami), a kiedy przez otwarte okno wskoczył do komnaty Maryi, znalazł ją na łożu sztywną i zimną. Jakieś nieznane, tajemnicze pacholę, które przyczajone pod domem było świadkiem mordu, objaśniło zrozpaczonego o przyczynie katastrofy, poczem Wacław, pożegnawszy zwłoki, wraz z owem pacholęciem puścił się w step, dysząc straszną zemstą.

Miecznik, pogrzebawszy córkę, poddał się z rezygnacyą woli boskiej i spokojnie na pozór zniósł ten cios srogi, ale ból trawił skrycie pierś hartowną. Dni całe spędzał starzec przy mogiłach żony i córki, aż raz, na cmentarzu, zasnął snem wiecznym.

Tej treści, jak już wyżej wspomniano, poeta nie rozsnuł w systematycznym porządku, owszem, opowiadaniu swemu nadał umyślnie cech chaotyczności, by pobudzić ciekawość czytelnika do możliwie wysokiego stopnia i uwagę utrzymać w napięciu aż do końca.

Poemat składa się z dwu pieśni, z których pierwsza (obejmująca 19 ustępów) jest jak gdyby przygotowaniem, wyjaśnieniem sytuacyi i zawiera konflikt główny, druga zaś, (ustępów 20), poświęcona jest skreśleniu katastrofy.

Na czele poematu przesuwa poeta przed oczyma czytelnika sylwetkę pędzącego z listem kozaka, przyczem wplata zręcznie szczegóły, odnoszące się do przyrody i charakteru stepów ukraińskich (I—III). Z kolei przenosi nas do zamku Wojewody, opisuje ucztę wydaną z okazyi pogodzenia się ojca ze synem i pochód wojska pod wodzą Wacława (IV—VIII). W dalszych ustępach zaznajamia nas z Mieczникiem i Maryą, siedzącymi w cieniu lip, koło swego domostwa; dowiadujemy się o przyczynie ich smutku i o stosunku łączącym Maryę z Wacławem (IX—XIII), teraz też przybywa ów wspomniany na początku pieśni kozak z listem od Wojewody, a w ślad za kozakiem — Wacław. (XIV.) Następuje czuła scena między małżonkami i odjazd rycerzy (XV—XIX).

Pieśń II. rozpoczyna się od skarg tajemniczego pacholęcia (I.), i od przybycia masek. (I—II), poczem następuje opis pochodu wojska przeciw Tatarom i walka (III—XIII.), powrót Wacława, jego rozpacz na widok śmierci Maryi i wyjazd (XIV—XIX). Losy dalsze Miecznika i śmierć jego stanowią rodzaj epilogu.

Digitized by Google

W poemacie są właściwie dwa konflikty, z których jeden, główny, polega na intrydze Wojewody, za drugi zaś, epizodyczny tylko, uważać należy walkę z Tatarami. Węzłem pierwszego konfliktu jest scena wręczenia Miecznikowi listu Wojewody, a raczej treść tego listu, (Pieśń I., ustęp XIV.), punktem kulminacyjnym — scena dobijania się Wacława do głuchego, pustego domostwa (Pieśń II. ust. XV.), poczem następuje katastrofa. (Pieśń II. ust. XV.)

W konflikcie pobocznym, punktem kuluminacyjnym jest niebezpieczeństwo Wacława, (P. II. ust. X., w. 424) a rozwiązaniem — ocalenie Wacława przez Miecznika i pogrom Tatarów (P. II. ust. XI.) Znaczenie epizodu tego w poemacie polega na kontraście pomyślnego jego rozwiązania, ze straszną katastrofą końcową.

Charakterystyka osób.

Wybitniejsze role w utworze przeznaczył poeta trzem postaciom męskim, (Wacław, Miecznik, Wojewoda) i jednej żeńskiej (Marya). Reszta figur, jak kozak, stary sługa, tajemnicze pachołę, lub zbiorowe grupy: zamaskowanej służby, szlachty, wojska i t. d., mają bądź to dekoracyjne znaczenie, bądź też, jako podrzędne, są ledwo zarysowane.

Wacław. (I. 53—8, 149—58, 297—306, 332, 437—48, 472, 481—540, 593—608, 613 4, II. 209—13, 244—86, 345—51. 389—90, 396—416, 509, 518—662, 692—736, 760—781). Jest to piękny, wysmukły młodzieniec o lnianych, długich włosach i płonącem, błękitnem oku. W naturze jego jest coś demonicznego, coś co każdą właściwość, każdy objaw jego duszy powiększa do niezwykłych rozmiarów. Należy do istot, które nie potrafią być połowicznemi. Idealista, marzyciel lubiący błąkać się w stepach i rozmyślać, pełen jakiejś nieokreślonej melancholii, w dziwnej niezgodzie ze światem, dostępny łatwo przeczuciom, nie jest jednak pozbawiony cech męskości i siły. „Dzikim“ nazywa go sam poeta, a ta dzikość polega na energii, stanowczości, połączonej z wrażliwością nadmierną, ktora nie pozwala mu panować nad sobą. Zwłaszcza wszelką krzywdę, niesłuszność, szlachetna jego lecz ognista i namiętna dusza odczuwa nader boleśnie; wówczas gotów do walki zaciekłej, nieubłaganej, do zemsty bezlitośnej, choćby nawet przyszło „świętym przed-

Digitized by Google

miotom srogie ciosy zadać". Z drugiej strony jednak, owa wrażliwość i wrodzona dobroć serca dozwala mu, w razie usunięcia skutków krzywdy, zapomnieć o minionych przykrościach, krzywdziciel jednem słowem może go tak usposobić „jak gdyby mu nikt, nigdy, nic złego nie zrobił".

Dzielność w boju jest wybitnym jego przymiotem; w żyłach jego kipi krew rycerskich przodków. Honor i obowiązek rycerski jest dla niego świętością. Z objęć kochanej kobiety wydziera się bez wahania na odgłos wojennej trąby, a na polu walki umie gardzić śmiercią, odważnie „na sztych się wydzierać" i woli raczej paść, niż „życie zachować z sromotą".

Jako kochanek i mąż jest uosobieniem czystej, pełnej zaparcia się i ofiar miłości, miłości szlachetnego mężczyzny, znajdującego rozkosz w otaczaniu troskliwą opieką wątłej, ufającej mu istoty. Tkliwość, subtelna delikatność, która każe mu raczej wystawić się na katusze niepewności niż zakłócić spokój ukochanej, cechuje tę miłość i jaskrawo odbija od srogiej burzy uczuć, która Wacławem owłada w rozpaczy.

Marya. (I. 201—45. 261—322. 389—94, 415—424. 481—96, 537—92, 604—5, 634—8. II. 551, 621—60, 672—5). „Piękna, szlachetna postać" kobiety czarnookiej, o matowej, bladej płci i rysach ściętych szronem smutku a zarazem pełnych jakiejś mistycznej zadumy, postać wzorowana prawdopodobnie na obrazie św. Cecylii Rafaela w Bolonii[1]). Jest to istota eteryczna — „nieziemska", jak się poeta wyraża, a więc wyidealizowana i jednoczy w sobie dodatnie cechy natury kobiecej. Szlachetne serce, dla którego ukochanie kogoś lub czegoś jest nieodzowną potrzebą, przeznaczone zda się do ustawicznych ofiar, pozbawione nawet, cienia samolubstwa, poznało co to wielka miłość — uczucie wzniosłe a potężne, bo żywiołowe. Odtąd tem uczuciem żyła, w niem skupiły się wszystkie władze jej duszy i wszystkie pragnienia; jak wątły powój oplotła się około silnego ramienia mężczyzny, znajdując w niem swą naturalną i konieczną podporę. Wierna, przywiązana, uległa żona, drży z trwogi o męża, radaby ofiarą własnego życia zasłonić go od niebezpieczeństw, lecz mimo tej egzaltacyi uczucia go-

[1]) Domysł ten uzasadniony jest przypisem poety.

Digitized by Google

towa usunąć się bez skargi, gdyby mąż „łańcuch ich węzłów swoją wzgardą skruszył“. Snadź duma niewieścia silniejsza u niej nad wszystko. W stosunku do ojca jest najlepszą córką, pragnie być dlań pociechą, pragnie mu osłodzić zachód życia i czyni nadludzkie wysiłki, by pokryć własną boleść i smutek, który ojcu tylu zgryzot przysporzył. Równie jak miłość, wybitną jej cechą jest pobożność. W nieszczęściu szuka pociechy w lekturze Pisma św, w korzeniu się przed Bogiem, w żarliwej modlitwie i istotnie znajduje pokój, ukojenie,

Naiwność, sentymentalizm, marzycielstwo, gust do ossyanicznego błądzenia po księżycu przy odgłosie harfy, w końcu odrobina zalotności (z jaką n. p. zamierza przywdziać odświętne suknie, by się przypodobać mężowi), oto inne, drobniejsze cechy charakteru Maryi, które ją przywiązują do ziemi, wlewają w tę postać więcej prawdy i naturalności.

Miecznik. (I. 183—200, 323—362, 395—6, 401—30, 457—80, 615—6. II. 163—213, 222—39, 427—48, 498—517, 520, 522, 792—825). Starzec wysoki, siwy, o czole pooranem zmarszczkami, lecz o młodzieńczym blasku oka i wyrazie słodyczy na ustach. Fizyognomia ruchliwa, odbija wiernie wszystkie stany duszy. Mimo pozorów zgrzybiałości jest to postać o zdrowej naturze, pełna werwy i energii, która, osobliwie w chwili uniesienia i zapału, przebija się w żywej gestykulacyi. Znamionuje go pewna szorstkość, mowa jego rubaszna, bo też nie uczył się górnych manier na dworskich bawialniach. Typowy ten rycerz z nad kresów, dla którego szkołą był step, a popisem niebezpieczny „proceder z Tatary“, nie mógł nauczyć się układnych słówek, bo niezawodnie miał sposobność przemawiać co najwyżej w sejmowej szopie, lub przy hucznej biesiadzie, w gronie podobnej sobie braci szlachty.

Wogóle, żył życiem dawnego szlachcica polskiego, łączy też w sobie zalety i wady ludzi tej kasty. Dzielny i doświadczony w boju, pełen najgorętszej miłości ojczyzny, służył jej jak mógł i umiał, od posług tych nie ociągał się nigdy, i ochotnie pierś swą nadstawiał, ale też z równie dobrą wiarą gardłował w czasie „spornych wyborów“ a politycznemu przekonaniu czy niechęci dawał folgę w liberum veto, które „krzyczy jeszcze i w rozejmie“.

Digitized by Google

Spory zapas dumy rodowej, ambicya oparta na przekonaniu, że „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie“, jako też poczucie obowiązku bronienia domowego ogniska od hańby, gotowo go popchnąć do wojny domowej. Tu okazuje nawet zaciekłość, obcą zresztą swej naturze. W przewidywaniu zniewagi ze strony dumnego magnata, gotów był nawet, z właściwym dawnym ojcom despotyzmem, zabronić córce małżeństwa, choćby od tego zależało jej szczęście.

Pod szorstką powłoką jednak kryje duszę „czystą“, złote serce wskazujące mu w życiu drogę „na cnoty kierunku“, i gotowe kochać wszystkich godnych kochania.

Córkę otacza pełnią uczuć najgorętszych, widok jej cierpień przywodzi go do rozpaczy, radość jej wyciska mu z oczu łzy rozrzewnienia; szczerze też miłuje swego zięcia. Poszanowanie węzłów rodzinnych posuwa do tego stopnia, że nawet wroga oszczędza przez wzgląd na stosunek powinowactwa, choćby mimowolnego. Gościnny i hojny nietylko dla blizkich sercu osób, lecz nawet dla obcych, nawet dla prostego kozaka. Winy przebacza rychło, a mimo nabytej doświadczeniem przezorności, łatwowierny jest tak, jak łatwowiernym bywa człowiek szczery i szlachetny, któremu obca obłuda. Pobożność, wiara głęboka, żarliwa, ten talizman naszych przodków, jest wybitną cechą charakteru Miecznika. Pobożności swej zawdzięcza on dziwny hart ducha, który pozwala mu się zdobyć na heroizm przebaczenia i rezygnacyę, hart — dzięki któremu pada złamany, ale nieugięty pod brzemieniem boleści.

Wojewoda. (I. 53—80, 102—32, 517—8) jest istnem uosobieniem pychy. Przebija ona z całej jego postawy, z orlego spojrzenia i rysów surowych, posępnych, lecz nieruchomych i dobrze maskujących burzę uczuć. Magnat ten prezentujący się świetnie, blaskiem swego imienia, dzielnością, wytworną wymową, umie olśniewać ludzi, lecz w istocie rzeczy jest człowiekiem złym, bez serca. Nieszczęsna duma wzbrania doń dostępu ludzkim uczuciom, duma nie pozwala mu się „rozczulić młodością, wdziękiem“ synowej, ani ulitować nad rozpaczą syna. Nie nawykły do oporu, dąży per fas et nefas do zerwania nienawistnych związków, w potwornej zaciekłości gotów poświęcić rodzonego syna, spokój sumienia, całą w końcu egzystencyę, ale musi postawić na swojem. Rzeczywiście, z nim „nie służy żartować“, zwłasz-

Digitized by Google

cza, że z krwiożerczością tygrysa łączy hipokryzę, chytrość i przebiegłość węża.

Kozak. (I. 1—50, 363—400.) Figura to podrzędna, po części dekoracyjna tylko, ale z osobliwszą starannością nakreślona przez poetę.

Syn swobodnej Ukrainy, wykołysany echem tęsknych dumek, wzrosły wśród „ostrych chwil“ (t. j. krwawych zapasów), które wybiły niezatarte piętno na smagłych jego licach, zwinny, zgrabny, bo „członki wędził na stepowym wietrze“. Choć w służbie dworskiej, jednak „swobodę z ojców powziął łona“, z nią jakąś dumę, wyniosłość, która mu wśród zwykłych służalców nadaje wyglądu władcy. Wierny swemu panu, znający respekt należny dla starszych urodzeniem i pozycyą społeczną, umie równocześnie godność swą zachować wobec każdego i w każdej okoliczności. Dziki, śmiały, wśród stepu i jego niebezpieczeństw czuje się w swoim żywiole: jak mickiewiczowski farys, na koniu, który mu jest druhem, mknie z rozkoszą po niezmierzonych obszarach, upaja się pędem i swobodą. Z duszy swej nie wygnał uczuć rzewniejszych, dźwięczy w niej jakaś poetyczna, czy romantyczna nuta: widok czarnych, pięknych oczu kobiecych porusza go do głębi, wie też co tęsknota za swą lubą „co czeka wśród niwy“. Żarliwy wyznawca swej wiary, przestrzega pilnie przepisów obrządku, ale równocześnie zachowuje w równem poszanowaniu tradycyjne przesądy. Jak w dogmaty wierzy w upiory i tumany dyabelskie na stepie i rad wysnuwa z nich wróżby.

Tło lokalne.

(I. 1—15, 22—34, 39, 41, 43—4, 47, 52, 115, 136, 157—182, 247, 363, 377, 623, 626, 629, 636. II. 1—4, 19—21, 147—62, 214—25, 232, 239—43, 246—48, 320—24, 344, 481—6, 492—5, 526, 530—9.)

Tłem lokalnem jest okolica Ukrainy, czyli raczej Podola, leżąca nad brzegami Bohu. Jak już wspomniano, obrazów, zaczerpnął poeta raczej z Beauplana niż z autopsyi, mimo to, przepysznie maluje krajobraz:

Wszędy stepy rozległe, głuche, po których wzrok włóczy się bez oparcia i sięga aż do granic widnokręgu. Wiatr hula tu swobodnie, szumiąc w bujnych zielskach, uginając ogromne badyle burzanów, mierzwiąc kwieciste smugi łąk lub fa-

Digitized by Google

lując powódź czerwonych bodiaków. Tu i ówdzie tylko widać głęboki jar — ulubioną kryjówkę wilków i Tatarów, tajemniczą bezdnię, lub stary kurhan, uwieńczony krzakiem polnej róży.

Jakaś dziwna melancholia zdaje się unosić nad obszarem, nad temi mogiłami, nad tą ziemią, pełną wspomnień rycerskich. Życia ni ruchu dojrzeć nie można; ciszę przerywa tylko świst wiatru, czasem w burzanach świerszcz polny się odezwie, przemknie się sumak lub zając, pierzchnie jaskółka lub wrona zakracze. Nierównie rzadziej ucho podchwytuje skrzyp czumackiej maży, lub tentent niepodkutych kopyt konia, na którym, przyczajony do wysokiej kuli, mknie kozak w krasnej czapce.

Nad brzegami pieniącego się po granitach Bohu, kraj mniej dziki i częściej można spostrzedz ślad ręki ludzkiej. Tu, w łozach nadrzecznych „szumi“ wróg często, ale też szumią i młyny na odnodze, na horyzoncie rysują się z rzadka sylwetki krzyżów, czasem wychyli się z zieleni cerkiewka o trzech kopulastych wieżach, za nią wioska — „słomiana dziedzina“, w której podróżnego witają naszczekiwania psów, pokłony kobiet i zdumione oczy pyzatej dziatwy. Miejscami świecą ściany szlacheckiego dworku z pod lip rozłożystych, lub rysują się gotyckie kontury pańskiego zamczyska.

W nocy, kiedy stepy księżyc obleje srebrnem światłem, kiedy się rozlegną śpiewy słowików i rzechotanie żab a woń balsamiczna podnosi się ze stepów, albo rankiem, kiedy wschodzące słońce odbija się tęczą w perlistej rosie, lub w końcu kiedy o zachodzie lasy zdają się płonąć, wówczas dusza widza dostraja się do uroczego widoku, wówczas daje się unosić marzeniom, czarownym jak ta piękna kraina.

Charakterystyka i znaczenie poematu.

W dedykacyi swego utworu, zwracając się do Niemcewicza, pisze poeta na jednem miejscu: „Nie znajdziecie w moich wierszach tego powabu, który swoim nadawać umiecie: tęskne i jednostajne, jak nasze pola i jak mój umysł“. Słowa te najlepiej określają utwór Malczewskiego. Istotnie melancholia — skutek indywidualności poety i charakteru tła lokalnego — jest najwybitniejszą cechą poematu. Liryzm,

Digitized by Google

wypływający bezwiednie i niewidocznie, łączy się tu w jednolitą całość z opisowością, osobisty nastrój poety wsiąka niejako w fabułę, przesyca ją sobą, tworzy jakgdyby podkład muzyczny, który oddziaływa niesłychanie na mało nawet wrażliwego czytelnika. Wszystko dostraja się tu do jednego tonu: obrazy natury, postaci działające, ich słowa, uczucia i bieg wypadków, dość częste w końcu refleksye poety, pełne bolu, żalu, tęsknoty.

Drugą, wybitną cechą poematu, jest maniera bajronowska; odbiła się ona tu jednak raczej powierzchownie, — duch poematu jest oryginalny. Zamiast bajronicznej burzliwości spotykamy się tu częściej z rzewnym, cichym, choć głębokim smutkiem, z tą specyficzną właściwością biernej i cierpliwej natury słowiańskiej, zamiast pesymizmu Byrona spotykamy tu pobożność, graniczącą z mistycyzmem.

Na uwagę zasługuje też cecha wybitnie narodowa.

Tajemnice techniki poetyckiej nie są obce poecie, umie on użyć zręcznie efektów takich jak np. kontrasty, które konturom poematu dodają wyrazistości.

Styl poważny, miejscami majestatyczny nawet, a przytem prosty i naturalny, zostaje zawsze w zgodzie z treścią i zaciera szczęśliwie niemiłe wrażenie językowych usterek.

Wogóle poemat napisany jest w duchu romantycznym, lubo śladów klasycyzmu nie trudno dopatrzyć w pewnej retoryczności i patosie, że już pominiemy lubowanie się w personifikacyach i innych t. p. stylistycznych efektach.

Znaczenie Maryi w literaturze naszej jest niepospolite, a nadaje go jej: 1. cecha romantyczna (jest to, po Grażynie, druga z rzędu powieść poetycka w guście Byrona) 2. cecha narodowa (życie wewnętrzne Polski, typy, przyroda) i 3. cecha ukraińska.

Wpływ poematu uwidocznił się stosunkowo późno: Marya, zganiona przez recenzenta (F. S. Dmochowski w Bibl. polsk. r. 1825), wyśmiana przez klasyków, pogardzona przez romantyków, byłaby może długo pozostała w ukryciu, gdyby nie M. Mochnacki, który w dziele: O literat. polsk. XIX w. (1830 r.) wykazał jej zalety i obudził istny entuzyazm dla arcydzieła. Odtąd zaczęły się mnożyć wydania (dziś liczba ich wynosi przeszło 60), pojawiły się tłómaczenia na obce języki, najznakomitsi poeci ulegali jej wpływowi (np. Słowacki w Bieleckim), a tak później rozpowszechniony typ

Digitized by Google

szlachcica polskiego dawnej daty, Malczewskiemu w znacznej części zawdzięcza początek.

Jak wiadomo, Słowacki w swym Wacławie usiłował dorobić dalszy ciąg dziejów głównego bohatera Maryi, a Korzeniowski w Dymitrze i Maryi udramatyzował nieznacznie zmienioną fabułę poematu naszego poety.

Digitized by Google

MARYA.

Digitized by Google

Digitized by Google

PIEŚŃ I.

Wszystko się dziwnie plecie
Na tym tu biednym świecie,
A ktoby chciał rozumem wszystkiego dochodzić,
I zginie, i nie będzie umiał w to ugodzić.
Jan Kochanowski.

I.

Ej! ty na szybkim koniu, gdzie pędzisz kozacze?
Czyś zaoczył zająca co na stepie skacze?
Czy, rozigrawszy myśli, chcesz użyć swobody
I z wiatrem ukraińskim puścić się w zawody?
Lub może do swej lubej, co czeka wśród niwy,
Nucąc żałosną dumkę lecisz niecierpliwy?
Bo i czapkęś nasunął i rozpuścił wodze,
A długi tuman kurzu ciągnie się na drodze;
Zapał jakiś rozżarza twojej twarzy śniadość,
I, jak światełko w polu, błyszczy na niej radość;
Gdy koń — co jak ty, dziki lecz posłuszny żyje —
Porze szumiący wieher, wyciągnąwszy szyję.
Umykaj Czarnomorcu z swą mażą skrzypiącą,
Bo ci synowie stepu twoją sól roztrącą,
A ty, czarna ptaszyno, co każdego witasz,
I krążysz, i zaglądasz, i o coś się pytasz,
Spiesz się swą tajemnicę odkryć kozakowi —
Nim skończysz swoje koło, oni ujść gotowi.

II.

Pędzą — a wśród promieni zniżonego słońca,

Digitized by Google

Podobni do jakiego od niebianów gońca.
I długo i daleko słychać kopyt brzmienie,
Bo na obszernych polach rozlegle milczenie:
Ani wesołej szlachty, ni rycerstwa głosy,
Tylko wiatr szumi smutnie, uginając kłosy,
Tylko z mogił westchnienia, i tych jęk z pod trawy
Co spią na zwiędłych wieńcach swojej starej sławy,
(Dzika muzyka — dziksze jeszcze do niej słowa,
Które duch dawnej Polski potomności chowa)
A gdy cały ich zaszczyt — krzaczek polnej róży,
Ach! czyjeż serce, czyje, w żalu się nie nuży?

III.

Minął już kozak bezdnię i głębokie jary,
Gdzie się lubią ukrywać wilki i Tatary;
Przyleciał do figury (co jej wzgórek znany,
Bo pod nią już od dawna upiór pochowany,)
Uchylił przed nią czapki, żegnał się trzy razy
I jak wiatr świsnął stepem z pilnymi rozkazy.
I koń rzeźki żadnym się urokiem nie miesza,
Tylko parsknął i wierzgnął i dalej pospiesza.
Ciemny Boh po granitach srebrne szarfy snuje,
A śmiały, wierny kozak myśl pana zgaduje.
Szumi młyn na odnodze i wróg w łozie szumi,
A żwawy wierny konik kozaka rozumie.
I przez kwieciste łąki, przez ostre bodiaki,
Lżej się nie przesuwają pierzchliwe sumaki,
I jak strzała, schylony na wysokiej kuli,
Czai się zwinny kozak, do konia się tuli,
I przez puste bezdroża król pustyni rusza;
A step, koń, kozak, ciemność — jedna dzika dusza.
O! któż mu tam przynajmniej pohulać zabroni?
Zginął — w rodzinnym stepie nikt go nie dogoni.

Digitized by Google

IV.

Ruszaj, ruszaj kozacze! Pospiech nakazany.
W starym, wyniosłym zamku nie małe odmiany:
Pan Wojewoda. z synem od dawna w rozprawie,
Długo teraz rozmawiał i bardzo łaskawie;
A jednak — żywe były urazy i zwady,
Zatruta serc pociecha, zniszczone układy,
I łzy czułej rozpaczy, i pychy, zapału,
Płynęły często, gorżko — ale bez podziału.
Już inaczej w tym zamku: znikły niesmak, żałość,
Jaśnieje przepych pański, naddziadów wspaniałość;
Już wśród licznego dworzan i służby orszaku,
Grona paziów, rycerzy domowego znaku,
W okazałe komnaty, długo nie widziany,
Zeszedł pan Wojewoda, bogato przebrany,
A gdy każdy to szczęście usiłował głosić —
Zdawał się więcej synem, niż chlubą unosić.
W spokojnych jego rysach trudno poznać znamię
Głębokich wewnątrz uczuć, tylko dzielne ramię,
Świetna mowa, dla ludzi — imię znakomite;
Co w sobie, to na zawsze dla wszystkich ukryte.
Lecz teraz, czy z potrzeby, czy w nagłem wzruszeniu,
W pieszczotach dawał ulgę długiemu cierpieniu,
I gdy w cichości z synem jakąś sprawę waży,
Widocznie uśmiech igrał na poważnej twarzy,
W oczach się mignęła szybka, dzika radość,
Jak kiedy długim chęciom już się staje zadość,
Jak gdy w trudzącym biegu i myśli ucisku
Spocznie kto już na chwilę — choćby na mrowisku.
Spocznie? — Oh! może tylko czoło pałające
Położy, gdzie go żądeł czekają tysiące.

V.

Do późnej nocy w zamku zgiełk i tentent trwały,

Digitized by Google

Do później nocy trąby i wiwaty grzmiały.
Dawny wrócił obyczaj, wspaniała ochota:
Długie się stoły szkliniły od srebra i złota,
I loch pański, jak serce, zdawał się otwarty,
A stary węgrzyn płodził nie bez duszy żarty;
I godząc huczne tony z wesołym hałasem,
Muzyka z swą melodyą przebiła się czasem.
Do późnej nocy, twarze ostre, malowane,
Przodków w długim szeregu zebranych na ścianę,
Zdały się iskrzyć nieraz martwemi oczami,
I śmiać się do pijących — i ruszać wąsami.

VI.

W ustach mieszka wesołość, w oczach myśl zgadnienia;
W głębi to, w głębi serca robak przewinienia,
A gdy jaka uciecha razem ludzie zbierze,
I Pycha i Pochlebstwo śmieją się — nieszczerze.
Może tak w dawnym zamku — bo w rznięte podwoje
Już noc zaprowadziła ciemne rządy swoje,
Już ucichli surmacze, sen szczęście osłania,
I puszczyk z wieży zaczął grobowe wołania,
A jeszcze — w bocznem skrzydle obszernej budowy,
Gdzie dzielny Wojewoda wzrok orli, surowy,
Pomarszczoną powieką w ustroniu przyciska,
(Jak w jaszczur kryją kamień, którym duma błyska) —
Jeszcze stuk chodu słychać, lub ciężkie westchnienia
W przerwanem tępotaniu wracają sklepienia.
Nikt tam nie zawołany wnijść się nie poważy —
Tam jego myśl, ukryta, samotnie się żarzy,
Tam może brnąć już w rozpacz. W niezwykłej niemocy
Depce burzliwym krokiem po ciemnościach nocy,
Jakby w jej czarnem tchnieniu chciał gdzieś znaleźć rękę
Krwawej, zgubnej przyjaźni—lub zgasić swą mękę!
I gdy z gorących oczu sen trwożny odlata,

Digitized by Google

I gdy mu duszną była wysoka komnata,
Otworzył wązkie okno — patrzał czas niejaki
Na swoje liczne hufce, rozwinięte znaki,
Co się do nakazanej zbierały wyprawy,
Słuchał budzącej trąby i wojennej wrzawy. —
Prychają rącze konie, brzęczą w ruchu zbroje,
Szumią skrzydła husarzy, chcą lecieć na boje.
Dla nich, wstające słońce z różowej pościeli
Blaskiem złotych warkoczy widokres weseli
I wznosząc świetne czoło, najpierwszem spojrzeniem
W lśniącej stali swe wdzięki postrzega z zdziwieniem,
Dla nich pachnący wietrzyk, co swój oddech świeży
Dmucha na włosy dziewic i piórka rycerzy;
Dla nich gwar małych ptasząt, w żywej, słodkiej nucie
Co z mokrych rosą dziobków wyrywa uczucie.
Nie dla niego! — On nie chciał na widoku zostać:
W niknących cieniach zamku zanurzył swą postać,
Jak te straszące mary, które bojaźń nasza
Widzi w bezsennej nocy — poranek rozprasza.

VII.

Dano znak: wrzasły trąby, szczęknęły podkowy;
Mężnego towarzysza wierny szeregowy
Jak cień nie odstępuje — i szybkim obrotem,
W ciasną, gotycką bramę suną się z łoskotem.
Zagrzmiała długiem echem, do sklepienia drżąca,
Aż łagodniejszą ziemię lżej kopyto trąca;
I ciszej, ciszej brzęcząc, już słabo, z daleka,
Głuchy dochodzi odgłos i coraz ucieka.
Dopiero to na polu, gdzie ogromne koło
Wytoczyło już słońce, bujają wesoło,
I pstrym swoim proporcem, nim sławy dostąpią,
W żywych, strumieniach światła jak orły się kąpią.
Tysiące piór, kamieni, w blask, w farby się stroi,
Tysiące drobnych tęczy odbija się w zbroi;

Digitized by Google

A na ich bystrych oczach siedziało Zwycięstwo,
A na ich serc opoce kwitły Wierność, Męstwo,
A na czele tych szyków — wyniosły młodzieniec.
Lecz któż on? Jakiż, chwały czy szczęścia rumieniec
Lniane chcą cienić włosy? Och! milszy sto razy,
Niż różowe porankiem natury obrazy,
I słodszy i jaśniejszy od chwały połysku
Ten blask, co w jego serca żywi się ognisku,
Ten uśmiech, w którym może choć część zachwycenia,
Z jakiem wybrani słyszą Cherubinów pienia.
Na lotnym jechał koniu, i nad jarów brzegi
Poprowadził w porządku milczące szeregi;
Znikli w zarosłą przepaść — aż krążąc parowy
Jeszcze raz świetne z krzaków ukazali głowy.
Jakiś na wzgórku rozkaz młodzieniec dał znakiem
I poszli, poszli drogą za żwawym kozakiem,
Którego lekkie ślady od kopyt bez stali,
Wietrzyk z rosą, jak dzieci, piaskiem przysypali.

VIII.

I ciche, puste pola — znikli już rycerze,
A jakby sercu brakli, żal za nimi bierze.
Włóczy się wzrok w przestrzeni, lecz gdzie tylko zajdzie,
Ni ruchu nie napotka, ni spocząć nie znajdzie.
Na rozciągnięte niwy słońce z kosa świeci,
Czasem, kracząc, i wrona i cień jej przeleci,
Czasem w blizkich burjanach świerszcz polny zaćwierka,
I głucho — tylko jakaś w powietrzu rozterka.
To jakże? Myśl przeszłości w tej całej krainie
Na żaden pomnik ojców łagodnie nie spłynie,
Gdzieby tęsknych uniesień złożyć mogła brzemię?
Nie! chyba lot zwinąwszy zanurzy się w ziemię.
Tam znajdzie zbroje dawne, co zardzałe leżą,
I kości, co niewiedzieć do kogo należą,

Digitized by Google

Tam znajdzie pełne ziarno w rodzajnym popiele,
Lub robactwo rozlęgłe w świeżem jeszcze ciele,
Ale po polach — błądzi nie sparłszy się na nic,
Jak Rozpacz, bez przytułku, bez celu, bez granic,

X.

Pod staremi lipami Miecznik dumał stary,
I dźwigał w zwiędłej głowie utrapień ciężary.
Chociaż ten czarny żupan smutny przy siwiźnie,
Nosił i jasne barwy gdy służył ojczyźnie,
Ojczyźnie — której imię wśród boju i rady,
I spornego wyboru i hucznej biesiady
Czystym gorzało ogniem — a serce jak w wiośnie
Ptak do słońca, do niego skakało radośnie!
Ale czas świetnych uczuć już ściemniał--ej minął,
I boli tylko życie, a kwiat jego zginął.
Dumał — i przeszłe żale, obecne zgryzoty,
Pokrył kir nieprzebity grożącej sromoty.
O! póki tchu przynajmniej, tak łatwo i marnie
Płomień zawziętej pychy gniazda nie ogarnie!
O! póki czarny żupan żywe członki ciśnie,
Wyschła ręka w potrzebie starą szablą błyśnie!
Lecz potem?—Dumał Miecznik i wzrok wodził hardy,
Pełen niechęci, gniewu — a może i wzgardy.

X.

Przy nim młoda niewiasta.—Czemuż, kiedy młoda,
Tak zamglonym promieniem świeci jej uroda?
Ni ją ubiór udatny, ni ją stroją kwiaty:
Czarne oczy spuszczone i żałobne szaty,
A w twarzy smutek, czoło co schyla w cichości,
Którego całym blaskiem -- uśmiech cierpliwości!
Lub jeśli kiedy nagle, wpośród gęstych cieni,
Jaka myśl czy pamiątka jej lica zrumieni,

Digitized by Google

To tak mdłem, bladem światłem, jak gdy księżyc w pełni
Niezwykłem życiem rysy posągu napełni.
Piękna, szlachetna postać, do aniołów grona
Dążyła, ich czystości czarem otoczona,
Ale trawiący oddech światowych uniesień
Owiał pąk młodych uczuć — i zwarzył jak jesień.
To jeszcze jest na drodze, gdzie nią wicher miota,
W ciężkich kajdanach ziemi, dla nieba istota;
Serce nosi uschnięte, a świeci jak zorza,
Podobna do owoców Umarłego morza,
Pod których śliczną farbą, wśród trudu, mozoły,
Podróżny widzi nektar, znajduje — popioły.
Jakaś posępna słodycz w jej każdem ruszeniu,
Ani łzy, ani żalu w jej mglistem spojrzeniu;
O nie! — przeszłych już zgryzot nie widać tam wojny,
Tylko znikłej nadziei grobowiec spokojny,
Tylko się lampa szczęścia w jej oczach paliła
I zgasła — i swym dymem twarz całą zaćmiła.

XI.

Przy nim młoda niewiasta nad Księgą Żywota,
Jak trwożna głębica, pod jasności wrota
Wzbijała ducha wiary i skrzydły drżącemi
Szukała swego gniazda, daleko od ziemi.
A że nad przepych świata i blasków pozory
Widniejsze pióra białe zniżonej Pokory,
I drży nić, którą serce do nieba związane —
To kropla słodkiej rosy upadła w jej ranę.
I wznosząc w górę oczy, z tym tkliwym wyrazem,
W którego jednym rzucie wszystkie czucia razem,
Gdzie Przyszłość do Przeszłości, po jasnym promieniu
Biegnie jak czuła siostra łączyć się w spojrzeniu—
I wznosząc w górę oczy, doznała jak lubo,
Rozbłąkanej w swym żalu swego szczęścia zgubą,

Digitized by Google

Gdy już z ziemskich i chęci i strachu ochłódła,
Tęsknić szlachetnej duszy do swojego źródła!
Jak miło, by nie wadzić w światowym zamęcie,
Zniknąć, na zawsze zniknąć pod śmierci obięcie!
A ktoby widział wtedy jej twarz promienistą,
I smutnego Miecznika duszę przejrzał czystą,
Te lipy rosochate, starodawne stroje,
Których dla wyobraźni tak przystoją kroje,
A ktoby widział jeszcze jak jasność i wonie
Męczeńskim wieńcem nagle oblekły im skronie—
Och! może się przenosząc w odleglejsze wieki,
Świetniejsze okolice, kraj sławny, daleki,
Nad brzegami Jordanu, pod palmy drzewiną,
Usiadłby zamyślony z hebrajską rodziną,
I w spólnictwie niedoli, czując trwogę świętą,
Poznał tęż samą rękę, wieczną, niepojętą,
Co swe łaski i kary zsyła lub odwleka,
Też same zawsze troski wygnańca — człowieka,
Któremu nawet w szczęściu jeszcze czegoś trzeba,
I tylko wtenczas błogo — gdy westchnie do nieba!

XII.

„Ojcze! ja nazbyt długo w miłych myśli kole
Obłąkałam się dzisiaj, a na twojem czole
Ciemne następstwo zgryzot zawsze się przebija,
A kiedy radość mignie, to zaraz i mija,
Jak promyk, co z obłoków na wyniosłe góry
Błyśnie — i znów go skryją wiatrem gnane chmury.
Och! czemuż już nie spocznie twoja głowa siwa
Tu, na łonie? Nie bój się — teraz żal nie spływa
Jak wtedy, coś w mych rękach usnął zmordowany,
I wstał, schylonej córki łzami zapłakany!
Sroga nieszczęść igraszka! — i tak, zżółkły parość
Popsutym karmił sokiem swego dębu starość,

Digitized by Google

I tak, zaparte czucia długiem uciśnieniem,
Rwąc tamę mej rozwagi, lały się strumieniem.
Ach! jakże to boleśnie nazad się obrócić,
Widzieć Rozpacz grożącą — i nie módz się wrócić!
Ach, jakże to okropnie w przymusie zostawać,
Ręką, co chce lekarstwo — truciznę podawać!
Ojcze! drogi mój ojcze! czyż już żadnej chwili
Nigdy ci twoja córka, nigdy nie umili?
Gorżka jej była dola — ale to już przeszło:
Patrz, jakie słodkie światło we mnie się rozeszło,
I uśmiech biega w twarzy, niż kiedy zabawniej,
I twój pragnie obudzić — jak w szczęściu, jak dawniej.
Nieraz ja sobie wspomnę te dziecinne lata,
Tak lube! tak ulotne! i mojego tata,
Jak czasem zasępiony po trudach spoczywa,
Aż raptem u dziewczynki wesołość się zrywa
I wciska mu się w serce — powoli nieznacznie,
Póki się nie rozjaśni i śmiać się nie zacznie.
I gdzież to się podziała tej dziewczynki władza?
Pierwej zganiała chmury, a teraz sprowadza;
I gdzież to żywy, czysty strumyczek upłynął?
Mruczał na swą nikczemność, a w jeziorze zginął.
A nasz śliczny kanarek gdzież to się obraca?
Chciał w ogniu piórka złocić i więcej nie wraca.
O! póki ten, co moim na zawsze był w sercu
Nim go moim nazwałam na ślubnym kobiercu —
O! póki ten, co jemu w uczucia się wplatać,
Brzmieć w szlachetnych pomysłach, w westchnieniach ulatać
W spojrzeniach czuć się światłem i życia potrzebą,
Było więcej niż szczęście, było dla mnie niebo —
Ten, co pączek tkliwego, lubego marzenia
Rozwinął swoim wdziękiem, ocucił z uśpienia,
Pił jego świeżą rosę, a na jego kwiecie
Zostawił łzę wdzięczności, której czas nie zmiecie —

Digitized by Google

O! póki ten mój miły, ten świat mojej duszy,
Łańcucha naszych więzów swą wzgardą nie skruszy,
Wierny zostanie cnocie, miłości, pamiątkom,
A gdy znikł pałac szczęścia — wierny jego szczątkom:
Jeszcze się dla mnie życia nie zamknęło wieko,
Jeszcze myśl jego o mnie, chociaż on daleko,
Płynąć będzie tajemnie w umarłe uczucia,
I, jak cudowny balsam, bronić od zepsucia;
I tę straszną ofiarę, i to rozdzielenie
Zniosę — cierpliwie znosę, póki nasze cienie
W słodkich, czystych krainach złączone na zawsze
Ludzi już nie zobaczą, lecz niebo łaskawsze!“ —
Rzekła — i jak w stojącej a popsutej wodzie,
Wzruszone nagle męty, osiadłe na spodzie —
Z serca jej wyszły czucia, co w łzach długo mokły
I zielonym odcieniem jej bladość powlokły.
„Wolałbym dźwigać więzy u brodacza Turka,
Niż żeby mi tak marnie więdnieć miała córka!
Wolałbym w ciemnej turmie pewnej czekać zguby,
Niźli patrzeć spokojnie na te smutne śluby!
Alboż to naszej Polsce braknie na młodzieńcach,
Co to pannom umieją wyskoczyć w rumieńcach,
I tak jak dawniej było, rycerskie kolano
Raz w życiu tylko ugiąć: po wianek — za wiano!
Nie, Maryo! nie trza wzdychać; twego nie obrażam —
Mężny jest i cnotliwy — wiesz że go poważam,
Lecz mnie jego rodzica pycha niecierpliwi,
A kiedy łzami Maryi swoje serce żywi,
Ha, toć i u mnie szabla nie czczym tylko blaskiem,
I mignie mu pod oczy święconym obrazkiem.
Taż to u naszej szlachty dawne przywileje,
Skrzesać ognia w pałasze, gdy przyjaźń ściemnieje.
Przyjaźń? a nasze hufy nie z sobą na sejmie,
A nasze *veto* krzyczy jeszcze i w rozejmie!

Digitized by Google

I gdyby kraju napaść, z hetmanem umowy,
Nie rzuciły mnie wówczas Szwedowi na głowy,
I gdyby twoja matka (daj jej niebo Panie!)
W swe rańtuchy nie skryła młodych serc kochanie,
A niewieścim, w błyskotkach, tajemnicach smakiem
Nie zawarła tych związków z swych matron orszakiem:
Nigdyby w moje kopce wróg się nie mógł schować,
Anibym jego złości pozwolił grasować.
Bo cóż to ja zastałem? Żonę zmiotła kosa,
A córę — szczep jedyny — z łez polewa rosa.
Dla starej karabeli zbyt to wielkie dziwy
Znosić tak ciężkie razy, los tak obelżywy!
Alboż choć raz do serca me dziecię przytulił?
Alboż młodością, wdziękiem, choć raz się rozczulił?
Nie! — od domu, imienia, ze wzgardą odgania,
I teraz w Rzymie szuka ślubów rozwiązania.
O! co tak, to najlepiej! I mnie to rozwiąże:
Wysunie rażna młodzież, i ja za nią zdążę;
Choć może mniejsi w liczbie, Boga w pomoc wezwą,
To w końcu tej tam waśni — dzwony się odezwą!" —
Otarł znużone czoło, czapkę głębiej wmiesił,
Kiwnął ręką, i głowę czarnym myślom zwiesił.

XIII.

Za wrotami koń grzebie, a we wsi psów wrzawa;
Skąd to kozak przypędził że taka kurzawa?
I zsiada — i na płocie cugle zarzuciwszy,
Wchodzi w duży dziedziniec, wąsa poprawiwszy.
Na ogorzałej twarzy — ostrych chwil wspomnienie.
Prosty jego był ukłon, krótkie pozdrowienie,
Jednak różnym się zdaje od służalców grona:
Poddany — lecz swobodę z ojca powziął łona,
I gdy dumnie pojrzawszy do pana iść żąda —
Wśród wiodącej go zgrai jak władca wygląda.

Digitized by Google

Zwinne jego obroty, kroki jego letsze,
Bo swoje członki wędził na stepowym wietrze,
A barania mu czapka za każdem ruszeniem
Miga gdyby chorągiew, czerwonym płomieniem
Pomiędzy chwast, zarośle, gdzie lipy z okopu
Są i cieniem i trwogą poziomemu chłopu —
Aż przed pana Miecznika stawi się z orszakiem;
A koń rży — jak za matką tęskni za kozakiem.
„Czy masz pismo?“ — „Jest Panie — jeszcze list wczora
Oddałby, nim kur zapiał, bo świsnął z wieczora,
Ale że czart na stepie tumany wyprawiał,
To żeby was z Jejmością Bóg od złego zbawiał.“ —
„Że wasze mi z listami spóźnił się — to gorzej.
Czyj kozak, co się dyabłów, albo ludzi trwoży?“ —
„Alboż wam nie świadoma krasnych czapek sława,
Co z rodu panom wierna? — Czyj? — Grafa Wacława! —
Czyta Miecznik, gdy w Maryi ocknionem wejrzeniu
Nie czcza tylko ciekawość — życie w przesileniu;
Jej łono podniesione w lekkiej pływa fali,
Co ją do szczęścia niesie, lub szturmem obali;
Jej lica płomień zajął z pod serca zapory,
Pięknym, lecz przykrym blaskiem — jak suchot kolory. —
„O kozaku i koniu niech mają staranie!
Ja wraz listy odpiszę — waszeć czekaj na nie!“ —
Na głośno grzmiące słowa miał słuch przytępiony,
Na śliczne, czarne oczy spojrzał rozczulony,
Skłonił nizko Ichmościom, i co bądź się zdarzy,
Kozak, z służbą odchodząc, wesoło im gwarzy.

XIV.

Niechaj kto z ludzi zgadnie, jeśli to nie zdrada!
To mojej biednej Maryi radość zapowiada:
Pisze mi Wojewoda w cukrowych wyrazach,
Że mamy już zapomnieć o naszych urazach,

Digitized by Google

Że żałuje za grzechy: nie tylko ogłasza
Swój afekt dla synowej, ale w dom zaprasza.
Więcej jeszcze — takiego, jak mówi, zamęścia
Syn nie wart, bo zasługą trza się dobić szczęścia;
Pragnie więc, ażeby wprzódy w wojennej potrzebie
Jakim rycerskim czynem stał się godnym ciebie,
I gdy właśnie Tatarzy grasują w tej stronie,
Jemu stawić się kazał w twych wdzięków obronie,
A tak, z laurem u czapki, światu się pochwalić,
Że tę co umie kochać — potrafi ocalić!
Dziś ma tu z wojskiem ciągnąć.“ — „Dziś? ja go zobaczę?
O Boże! jaka radość! jakże serce skacze!
Ale na cóż te bitwy? Czyż z twarzy wyrazu,
Że śmiały i szlachetny nie widać od razu?“ —
„Jednak to rzadko ludzi jak pan Wojewoda:
Sam wyznaje się winnym. — Lecz mnie ciebie szkoda!“ —
„Ojcze! ja taka blada — on mnie się przerazi,
Może się dużo zmartwi, może się obrazi!
Trzeba się trochę przywdziać; jakże znajdujecie?
Jabym chciała być jemu najpiękniejszą w świecie!“ —
„Czekaj! czekaj! — przed siecią nie złapiesz szczupaka,
Może tu jeszcze przyjdzie zagrać nam w straszaka.
Wszakże i ja Tatarów wypłoszyć stąd żądam,
A dlaczego wżdy siedzę? — Bo się wzad oglądam.
Zobaczym tych rycerzy — mnie się wszystko roi,
Że jakieś mataczyny Wojewoda stroi.“
Ale już trąb w powietrzu rozlega się brzmienie,
Słychać z dala chrzęst zbrojnych i ziemi jęczenie;
Już wyprzedziwszy hufce, co w wolnej szły mierze,
Stanęli jacyś, u wrót, skwapliwsi rycerze.
„Wacław!“ krzyknęła Marya — i prędzej niż strzała,
Kirem okryta postać do niego leciała.

XV.

O! jakże szczęście ładne, jak żywo oświeca

Digitized by Google

Młode, szlachetne czoła a nadobne lica!
Jak w pogodnem spojrzeniu jaśniało wspaniale
Wdzięczne serce młodzieńca w całej swojej chwale,
I na tle przeźroczystem pociechy rozlanej
Słodkie sny, przez nadzieję duszy kołysanej!
Mężny, wyniosły, miły, po niszczącej burzy
Różowy blaskiem tęczy, co mu przyszłość wróży,
Z jakąż lubą rozkoszą w każdej żyły biciu
Ujął w spragnione ręce — swój wdzięk cały w życiu!
Z jakąż pyszną opieką, tkliwe, drżące łono,
Skrytej, cichej pieszczoty utulił obroną!
Precz złocisty luzaku — weź tego rumaka,
By nie spłoszyć miłości pierzchliwego ptaka,
A ty, panie Mieczniku, spocznij — moja rada;
Kręci się łza w twem oku i na wąsy spada,
To może już i w boju robi ci się ckliwo?
A Marya? — ach! i Marya czuła się szczęśliwą —
Szczęściem niewiast, dla których słodkie w życiu chwile
Są jak pogodne niebo, gdy piorun grzmi w tyle!

XVI.

„No, panie zięciu!—Miecznik z mokremi oczami,
Błyszcząc radością serca, mówił pod lipami: —
„W tym, widzę, dzikim świecie wiatr pociechę wodzi,
A ledwo witać zdążysz — żegnać się przychodzi.
Tą razą nie na długo: mężnie się postawim,
Ja moich także zbiorę, to się nie zabawim.
Dobrze mówią, że twarda powinność rycerza,
Kiedy mu zwłaszcza miłość wygląda z pancerza,
Ależ po krótkim znoju, spokojnej swobody
Użyć bezpieczniej można na wesołe gody.
Skoro dom mój uczciło takie lube goście,
I w kielich się uderzy i nie będziem w poście.
Marya niech się tymczasem w krzątaniu nie leni:

Digitized by Google

Suto stoły zastawić, nie szczędzić korzeni:
Pieprze, bobki, imbiry, cykaty, szafrany....
Bo to ten piękny rycerz w bakaliach chowany!
O winie ja pomyślę, i gdy w onym stawie
Słońce już błogi żywot zatopi jaskrawie,
Jeśli mnie nie zawiodą moje przedsięwzięcia,
Tatar rosę pić będzie, ja — za zdrowie zięcia!
Co teraz, to was żegnam; po ciężkim frasunku
Milsza jeszcze pomyślność na cnoty kierunku!
Ja ludziom oręż rozdam, siebie też przysłonię,
Ale jak w trąby wrzasną, to zaraz na konie!"

XVII.

Poszedł.—Na świetnem, zimnem rycerza ramieniu
Sparta śliczna twarz blada, w piór łagodnym cieniu.
Czarne warkocze dźwięczą, bo w łusce pierś harda,
Giętką kibić nie ciśnie, choć ściska dłoń twarda.
Stalowa odzież—w świecie i Przyjaźń złośliwa,
Wdzięczne serce — to Miłość na zbroi spoczywa.
O! jak z spłonionych liców, czułem, chciwem okiem
Patrzał w tę piękną postać pod smutku obłokiem,
Jakby powaby liczył! I znowu nie wierzy,
Czy mu czas w jego skarbie nie zrobił kradzieży.
Nie, ten uroczy połysk co jej oczy krasi,
Nie znikomy, bo z duszy: chyba go śmierć zgasi.
Lecz gdy kir rycerz dostrzegł i posępną radość,
Co przy żałobnej szacie aż ćmi przez swą bladość,
I słodki w górę uśmiech, boleści wdzięk cały,
I na tle czystem plamy, co łzy wymaczały —
Szczęście się jego prędko owlokło jej chmurą,
To słabszy, wiotszy, bielszy, niż u czapki pióro. —
„Gdym w stepowej, i w dzikszej — umysłu pustyni
Lubił błądzić, aż pomrok przedmioty zasini,
Nigdy mi żadna gwiazda nie błyszczała w ślady,

Digitized by Google

A koń bił się do domu przez wicher i grady.
Tyś dla mnie zeszła Maryo! i w brzasku mych myśli
Świetną drogę twe światło ku niebiosom kreśli.
O! szczęśliw, pyszny, wdzięczny, że w zalotnem gronie
Czułość na mnie z ufnością śliczne sparła dłonie!
O! błogi, że w twem sercu, przez mokre źrenice,
Życia, czucia, aniołów czytał tajemnice!
Lecz czemuż ta mgła smutku, której ciężkiem tchnieniem
Ja oddychał, i ciebie okryła swym cieniem?
Czemuż we mnie tarń życia kolcami nie wrośnie,
Tobie mdłym pachnąć kwiatem w krótkiej swojej wiośnie?
I mnie wydarli wszystko — i więcej niż tobie:
Ty do nieba należysz — ja się błąkam w grobie,
A czarnem pędzon widmem, gdym jasność postradał,
Byłbym świętym przedmiotom srogie ciosy zadał.
Bo z panem Wojewodą nie służy żartować,
I raz dobywszy miecza, już go nie trza chować:
Toby się ojców zamek był kurzył szeroko
I niejeden pokrewny oblewał posoką,
Toby w sercu osiadły ten dym i ich cienie,
Alebym Maryi dopadł przez krew i płomienie!
Nie drżyj, wszystko minęło gdym ciebie zobaczył;
Jeszcze pierwej — jak tylko, żeś moją, oświadczył,
Tak mi tem jednem słowem serce usposobił,
Jak gdyby mi nikt, nigdy, nic złego nie zrobił.
To wziąwszy moją szablę, której blask odsłonię
Nie prywacie, lecz twojej i kraju obronie,
To wziąwszy mego konia, co nieraz w te niwy
Tak szybko mnie unosił, jechałem szczęśliwy.
Och! z jakąż ja radością te lipy ujrzałem!
Jakże ich chłodu dusza pragnęła z zapałem!
Ty nie wiesz, ty co umiesz bez chluby łzy koić,
Co to jest dzikie serce do siebie przyswoić,
Co tęsknić za dobrocią, a wdzięków żałować,

Digitized by Google

W których wspomnieniu umysł chciałby istność schować.
Maryo! czyś ty nie chora? bo masz taką postać,
Jakbyś się do aniołów pragnęła już dostać,
I w nowem udręczeniu, choć się z tobą pieszczę,
Prawie się spytać pragnę, czy mnie kochasz jeszcze?"
„Czy Marya ciebie kocha? Mój drogi, mój miły!
Więcej niż kochać wolno i niż mogą siły,
Więcej niż wątłe serce, gdy jemu już zadość,
Znieść umie tak niezmierną, niespodzianą radość;
I gdyby nie Tatarzy, co mi w oczach błyszczą,
I gdyby nie ich strzały, co mi w uszach świszczą,
Tak mi lekko, tak słodko, tak mi nic nie trzeba.
Jakbym w twojem objęciu leciała do nieba.
Czy Marya ciebie kocha? Pytaj się jej cienia,
Czem dla Maryi świat cały bez twego spojrzenia,
Czem dla Maryi świat przyszły — bez twego wspomnienia!
Nieraz w zmysłów zamknięciu, nad tą dużą księgą
Zniżona całem czuciem przed Stwórcy potęgą,
Gdym chciała ciebie stłumić modlitwy pociechą,
Zaraz mi brzmiało jakby twego żalu echo!
To może pan Bóg skarze tak żywe kochanie,
I tatarska ci strzała w serce się dostanie.
Widzisz ten jasny promień, co z liści osnowy
Ciągnie swój drżący połysk między nasze głowy?
Ten promień żywi, zdobi, każdego weseli:
Czemuż, gdyśmy złączeni, on jeszcze nas dzieli?
Próżno, próżno mój luby! choć usta z ustami,
Patrzaj: chyli się z liściem, i jest między nami.
Ach! wśród uniesień bitwy i zwycięstwa wrzawy,
Przypomnij sobie, drogi, że promień twej sławy
Tak czysty, taki świetny, jak słońca na niebie,
Jaskrawym swym wieczorem noc spuści na ciebie!
Och! niechaj pierwej Maryę w ciemnościach zagrzebie!
Nieprawdaż mój Wacławie? ty będziesz odważny,

Digitized by Google

Stały, wytrwały, dzielny — ale uważny!
A gdy już moje oczy, wdrążone zgryzotą,
Długo patrząc w swój żywioł, swe życie rozplotą,
Gdy serce wytchnie z trwogi przy piersiach bez stali,
To może się na miłość Wacław nie pożali.
Cieszyć się twą radością, twój smutek łagodzić,
Nie myśleć, tylko o tem, w czem tobie dogodzić,
Być twoich chwil osłodą, czasem ich ozdobą,
Żyć dla ciebie i w tobie, umierać przed tobą,
I w tej ostatniej chwili, choć w cierpień natłoku,
Gasnącym wzrokiem szczęście składać w twojem oku,
A gdy nie wolno z tobą, żyć w twojej pamięci —
To Maryi cała miłość, wszystkie Maryi chęci.
Skoro mi szczęśliw wrócisz, mą harfę nastroję
I przy blasku księżyca usiadłszy oboje,
W tkliwej, smutnej — jak lubisz — unosząc się nucie,
To, co nikt nie wyraził, przywłaszczym uczucie...
Ach! z jak okropną trąby zagrały żałobą!
Och! nie rzucaj mnie znowu! Och! zabierz mnie z sobą!

XVIII.

Padła w drogie objęcie, i wygiętą kibić
Żal z taką drżącą trwogą do niego chciał przybić,
Taka mdłość w bladych licach, a śliczne ramiona
Tak go czule garnęły do słodkiego łona,
Że gdy z tych smutnych pieszczot wydzierał swą wolę,
Jakby je zrywał z serca, takie w niem czuł bole.
Nie, zostać niepodobna — chyba sławę skazić,
I zawdzięczając miłość, na wstyd ją narazić!
Lecz och! jakże głęboka, jak posępna żałość,
W rozpaczy swej kochanki hartować swą stałość!
Ani jej wszystkich wdzięków pożegnać był wstanie,
Ni czasu — w marnych jękach przeciągać rozstanie:
Woła do chwały trąba, siwy wódz go czeka,

Digitized by Google

Burczą rozpięte znaki, zwycięstwo ucieka.
Powstał, złożył swą lubą, dzikim ogniem błysnął,
Białą, omdlałą rękę do ust swych przycisnął,
Jakby w jej szczupłe, gładkie, rozkoszne ugięcie
Chciał wrazić wszystkie czucia, w swych uczuć zamęcie.
Już odszedł — wziął spokojność; przed wzrokiem, co czuwa,
Lśniącą, wyniosłą postać krok każdy usuwa:
Już w jego próżnem miejscu zadumana, blada,
Ciszę budząc westchnieniem, Samotność usiada,
A na odłogu szczęścia Zgryzota korzeni
Swe kolczyste łodygi robaczliwej rdzeni.

XIX.

Dosiadł bystrego konia, lecz troskę miał w oku
Młody Wacław, i w pierwszym osadził go skoku;
Dosiadł bystrego konia, lecz spojrzał wesoło
Stary Miecznik, i w pędzie zawinął nim koło.
Za nimi brzmią puzany, za nimi, za nimi
Zrywają się rycerze jakby ptaki z ziemi;
Hasa szlachecka młodzież na wroga Tatara,
Sunie się towarzystwo i w szeregach wiara:
Pancerni i husarze, za nimi kozaki,
I z spłoszonymi końmi harcują luzaki.
Patrzaj pyzate dziecię z pod słomianej strzechy,
Niech ci widok żołnierzy zaszczepia uśmiechy,
To może dziki owoc zerwie potem wojna;
A ty matko, co kłaniasz, bądź zdrowa, spokojna.
Nie trwoż się szczękiem zbroi, długiemi dzidami:
Zapał polskiego wzroku ugasza się łzami.
Już we wsi tylko kurze — jeszcze słuch łoskotem
Drga, dźwięcząc przygłuszony, i koni tupotem.
Już we wsi kurz osiada; jeszcze przerywanie
Zdala, wojennych rogów dolatuje granie.
I cicho — jak na sercu Śmierć swój obraz kreśli,

Digitized by Google

I pusto, smutno, tęskno — jak u Maryi w myśli.
Wzniosła swą lekką postać do góry, do góry:
Nic nie widać, tylko wiatr szare goni chmury.
Zniżają się kolana, prośba ręce składa,
Z oczów, w niebo utkwionych, kroplami żal spada;
I cicho, jak modlitwa w łono Boga płynie,
I pusto, smutno, tęskno — jak gdy szczęście minie.

Digitized by Google

PIEŚŃ II.

On Conrad's stricken soul exhaustion prest,
And stupor almost lulled it into rest.
Byron.

I.

„Bujno rośnie, odludnie kwiat stepowy ginie,
I wzrok daleko, próżno, błądzi po równinie;
A w niezbędnej zgryzocie jeśli chcesz osłody —
Chmurne na polu niebo i cierpkie jagody.
Idź raczej w piękne mirtów i cyprysów kraje:
Co dzień w weselnej szacie u nich słońce wstaje,
U nich w czystem powietrzu jaśniejsze wejrzenie,
I głosy rozpieszczone i rozkoszne tchnienie;
U nich wawrzyny rosną, i niebo pogodne,
I ziemia ubarwiona i myśli swobodne,
A na kształtnych budowlach męże wieków dawnych
Stoją w bieli, i pyszni z swoich imion sławnych
Zapraszają z daleka w czarowne zwaliska
Bogów i bohaterów — pająków siedliska.
Tam, jeśli dawnych rzeczy myśl w tobie głęboko,
Może w ten śliczny błękit wpatrzywszy twe oko
Słodycz w rozpaczy znajdziesz i lubość w żałobie,
Jak uśmiech ust kochanych w śmiertelnej chorobie.
Ale na pola nie chodź, gdy serce zbolało:
Na równinie mogiły — więcej nie zostało,
Resztę wiatr ukraiński rozdmuchał do znaku;
To siedź w domu i słuchaj dumek o kozaku".—
„Moje młode pacholę! gdzież to ty wędrujesz?

Digitized by Google

Czy z Ziemi świętej wracasz, że tak utyskujesz?“ —
„Och! nie — ja wszystkim obcy wśród mojej ojczyzny,
I śmierć mi zostawiła czarne w piersiach blizny,
I świata jadłem gorżkie, zatrute kołacze,
To mnie ciężko na sercu i ja sobie płaczę,
A kiedy się rozśmieję — to jak za pokutę,
A kiedy będę śpiewał — to na smutną nutę;
Bo w mojej zwiędłej twarzy zamieszkała bladość,
Bo w mej zdziczałej duszy wypleniono radość,
Bo wpływ mego anioła grób w blasku zobaczy.“ —
„To czegoż chcesz pacholę?“ — „Uciec od Rozpaczy.“

II.

Stało młode pacholę, pod płotem zostało,
Na smutek, co się skarży, uważają mało,
A ten, co z niem rozmawiał, na wrotach oparty,
Wyszczerzył w inną stronę wzrok cały otwarty,
Skąd w różnobarwnych strojach, huczne czyniąc wrzaski,
Niespodzianym orszakiem zbliżały się maski.

I.

„Czy znasz weneckie zapusty?
I w noc i we dnie,
Wesołe, szalone, przednie;
Maska twarz kryje — a kto się pyta
O sprawy czyje, tego przywita
Wrzawa, śmiech pusty.
Żywo, radośnie,
Skrycie, miłośnie,
Staruszek doża, arlekin młody,
Dziewczyna hoża, szuka osłody;
Matrony . . . . . oszusty —
Swobody;
A kryte łodzie
Czernią na wodzie;

Digitized by Google

Wrzawa, śmiech pusty!
Czy znasz weneckie zapusty?

2.

„My sobie jedziem kulikiem,
I w noc i we dnie,
Wesołe, szalone, przednie;
Maska nas kryje — a kto chce wiedzieć
Skąd my i czyje, to odpowiedzieć
Śmiechem i krzykiem.
Szczera ochota
Otwiera wrota,
Bo Krakowianki i pielgrzym stary,
Żydzi, Cyganki, uderzą w pary,
Wróżki, dyabli, nie oszusty, —
W puhary.
Lecim saniami,
I jadą z nami
Wrzawa, śmiech pusty.
Czy znasz ty polskie zapusty?“ —
„Ale tu wejść nie można, teraz nie zapusty!
Pan Miecznik na Tatarach, to i dworzec pusty.“
Tak stary sługa wstrzymał tych przychodniów śmiałość
I znów rozparł na wrotach niewzruszoną stałość.
Lecz gdy grać, śpiewać, piszczeć, grzechotki potrząsać
Poczęły wszystkie larwy, a nogami pląsać,
I łączyć obce stroje, papierowe czoła,
Wzrok żywy, rysy martwe, w migające koła,
I farby, blaski, cienie rozwijać w polocie,
I skoczno. zwinno, huczno rzucać się w obrocie:
Tak mu w szumiącej głowie myśl wzięła tańcować,
Że patrzał, a nie wiedział jak się pomiarkować:
Śmiał się z Żydów, Cyganek, bał wróżek z dyabłami,
I chciwie łapał ruchy, i mrużył oczami.

Digitized by Google

A maski przed nim skacząc mijały się żwawo,
A maski w nim ciekawość syciły obawą;
Aż wykrojone usta zadmuchawszy w rogi,
Opuściły się ręce, zatrzymały nogi,
I głosy ostre, fletni umilone wtórem,
Wrzasnęły tę piosneczkę niedobranym chórem:

„Ach, na tym świecie śmierć wszystko zmiecie,
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

A gdy się troski do duszy wkradną
Hucząc w niej chmury czarnemi,
A gdy nieszczęścia na kogo spadną
I postać wzniosłą, szlachetną, ładną,
Smutek nachyli ku ziemi,
O! niech na chwilę złość się już schowa,
Rany sztyletem nie cuci . . .
Niech choć przy zgonie zabrzmią te słowa:
Wróci spokojność — wróci!

Bo na tym świecie śmierć wszystko zmiecie,
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

Albo, gdy nieba cud nad chorobą,
Gołąb — od przekleństw odleci,
I władzę życia zabierze z sobą,
I wyschłe lica nadmie żałobą
Wprzód nim gromnica zaświeci:
Niech nikt, by uspić zgonu boleści,
Tryumfu pieśni nie nuci. . . . .
Chyba te słowa w końcu umieści:
Wróci twój anioł — wróci!

Bo na tym świecie śmierć wszystko zmiecie,
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

A gdy kto, chętny w drugich obronie,

Digitized by Google

I sam się w przepaść zagrzebie?
Krótka stąd radość w Zawiści łonie:
Choć złe i dobre w grubej zasłonie,
Sąd ostateczny jest w niebie.
Może w kłopocie i silna głowa
Posępnie kiedy się rzuci. . . . .
Niech z ust życzliwych brzmią wtedy słowa:
Wróci wesołość — wróci!

Bo na tym świecie śmierć wszystko zmiecie,
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

A gdy kto, dążąc z dalekiej drogi,
W mieszkanie Przyjaźni zajdzie,
I już w uściskach topić ma trwogi,
Lecz ciche, puste przebiegłszy progi
Twarzy kochanej nie znajdzie,
Więc drżąc, czy się co złego nie dowie,
Spuszczone czoło zasmuci. . . . .
Niech choć Gościnność, kręcąc się, powie:
Wróci gospodarz — wróci!

Bo na tym świecie śmierć wszystko zmiecie,
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.“ —

„Ha! Pan Bóg święty z wami! Jeśliście nie duchy,
To wasze pstre maszkarki wesołej otuchy.
Alboż to nam pierwszyna? Wszak nie raz kuligi
Po całych tu miesiącach skakały jak frygi.
Prosim, Jegomość wróci, a choć nie jest w domu,
Na winie i pierzynie nie braknie nikomu.“ —
Weszły, nizko kłaniają, w parach się prowadzą,
Obzierają się w koło, i kupią, i radzą.

III.

Słońce już wówczas łuk swój zbiegając szeroki,

Digitized by Google

Czerwonym blaskiem szare barwiło obłoki,
A żółtem drgając światłem po ziemi i wodzie,
Na swym bogatym tronie płonęło w zachodzie.
Już jego pełne dziwów nie razi spojrzenie,
Lecz łagodne, widome rozsiewa promienie,
I w krótkiem pożegnaniu, nim w głąb się zagrzebie,
Śmiertelnym oczom patrzeć pozwala na siebie.
Jeszcze w chwili ostatniej nie znika z pośpiechem,
By wszystkie twory, życia napoić uśmiechem;
Jeszcze wziera przez szyby w mieszkanie człowieka,
Jak wzrok tęsknej Przyjaźni, co w podróż ucieka,
I purpurowe szaty rzuciwszy na chmury,
Nurza swe czyste łono w tajniki natury,
Gdy Noc, zazdrosnym palcem ścierając Dnia ślady,
Ciemny płaszcz wlecze z tyłu — dla zbrodni i zdrady.
Lez gdzież bawi pan Miecznik? Właśnie to jest pora,
W której przyrzekł po bitwie wziąć się do gąsiora,
I miał żywej radości w sercu nie uchować,
Dom zebrać, córę szczęścić, bo zięcia częstować;
I piękna mu gromada przybyła w gościnę,
Jakąż niewczesnej zwłoki może dać przyczynę?

IV.

Od chwili, co zwycięstwa odkryła się meta,
Od chwili, co w niej dosiadł żartkiego dzianeta,
Od chwili, w której trąby w wszystkie jego żyły
Głosem dzielnej przeszłości, jak grom, uderzyły,
I widział raźną młodzież i słyszał chrzęst broni,
Trzask goleń, szum proporców, a chrapanie koni,
I dążąc w drużbie z zięciem, gdzie im sława świeci,
Czuł to, co stary orzeł, gdy pisklę z nim leci,
Od chwili, co mu myśli wstecznym kręcąc biegiem,
Tatarskie zbrodnie krwawym stanęły szeregiem —
Hardość w zmarszczonem czole, ogień był w źrenicy,

Digitized by Google

Czapka na lewem uchu, zniszczenie w prawicy.
Gdy chciwa walek dusza przeraźliwie wstrząsa
Każdy włos najeżony u siwego wąsa.
Jak tylko wyszli za wieś, mieczem z pochew świsnął,
I wzrokiem, coby tchórza do ziemi przycisnął,
W bitne hufce patrząc że aż serce rośnie,
Do uważnego słuchu zawołał donośnie:
„Panowie szlachta! miejscy! bracia szeregowi!
Wiem, żeście spaść na wrogów, jak piorun, gotowi;
A ktoby się miał straszyć tatarskiego tańca,
A ktoby życie szczędził srogiego pohańca,
Niech mi tu precz na szkapie do domu wyskoczy,
Bobym mu potem kordem zamalował oczy!
To szybko, łącznie, śmiało,—strzałki wystrzelają, —
Bóg—wiara, ufność—szabla, i łby pospadają,
Jak kłosy, co to niby migocą się świetnie --
Nazajutrz leżą zwiędłe, gdy kosa je zetnie.
Ale nikt nie potrafi jeść kaszy spokojnie,
Jeśli wybić szarańczy nie umie na wojnie!
To cicho, bacznie, mądrze, aż gdy huknie w trąbie,
Wpaść obces i pokazać, że to Polak rąbie!
Wtedy dopiero każdy niech mi ryb nałowi,
Panowie szlachta! miejscy! bracia szeregowi!“ —
Potem, jadący szłapią z swoim zięciem w parze,
Naradzał się po cichu w wojennym zamiarze:
Mówił szpiegów wywiadki. tłumaczył jak, kędy,
Sił wzajemnych, w natarciu, połączyć zapędy,
Jak korzystać z zwycięstwa; w przypadku odporu,
Jak używać na pogrom ucieczki pozoru.
Słuchał zajęty Wacław, gdy ręka i głowa
I każdy rys Miecznika popierały słowa.
Rzekłbyś, patrząc w ich obraz, że sztuka malarza
Z dobranych przeciwności czarowną myśl stwarza:
W starcu żywość, w młodzieńcu rozwagę wyraża.

Digitized by Google

V.

Tymczasem wieś minąwszy, z bitej schodząc drogi,
Coraz się, coraz głębiej wpędzali w odłogi,
Gdzie wiatr ziarna zasiewa, Czas płody przewraca,
Nie zbiera plonu Chciwość, ni schyla się Praca:
Samotne, ciche, błogie, dziewicze ich wdzięki
Kwitną skrycie, od człeka nieskażone ręki;
Niebo je obejmuje, gdy w całym przestworze
Rozfarbionej żyzności rozciąga się morze.
Tam wódz stary, jak żeglarz, podług biegu słońca
Szybował swojem wojskiem, w kierunku bez końca.
Łamią się rosłe trawy, krzą chwasty, a zioła
Składają pod kopyta balsamiczne czoła.
Ale przez siwe wąsy nie przechodzą wonie,
Ni lubość tchu słodkiego w groźnem biega łonie;
Wojna, wojna zajmuje wszystkie jego władze:
Cześć prochom pól ojczystych, zemsta ich zniewadze!
Ani się wwieść dozwolił w fałszywe zapędy,
Gdy zszedł tatarskich śladów kręcone obłędy,
Co wśród gęstych zarośli niedościgłe szlaki
Tłoczą na wszystkie strony, dla mylnej poznaki, —
Lecz w poprzek przerzynając ich sztuczne drożyny,
Uśmiechnął się jak strzelec, gdy pewny zwierzyny.
Wkrótce, złączone hufce, w umyślnym fortelu
Rozdzielił na dwie części — dla jednego celu;
Do zostających czapką kiwnął pożegnanie,
Z swoimi w bok się rzucił na niezmiernym łanie.
A kryjąc się w bodiaków rozkwitłych ogromie,
Już rycerze bez koni w czerwonym poziomie,
Już popiersia wędrują na skrwawionym spodzie,
Już kołpaki.... proporce.... już znikli, jak w wodzie.

VI.

I Wacław, pan wszechwładny wśród stepów przestrzeni,

Digitized by Google

Sam buja w swojej woli. Czegóż tak się mieni?
I Wacław dziki, mężny, wśród dzikiej natury
Wiedzie hufce do chwały. Czegóż tak ponury?
Spiewa mu głośno wicher, a Wacław w nim nieraz
Lubił kąpać swe oczy. Czemu spuszcza teraz?
Smutny on, zamyślony, choć pełen ochoty,
Nie spojrzał nawet jeszcze w swoje wierne roty,
A dla czego? sam nie wie, tylko — że mu sława,
Łzami Maryi spłakana, przed oczami stawa,
Tylko — że jego serce w takiem nagle drżeniu,
Jakby kto kir przeciągnął w spiącego ocknieniu,
I w strachu go zostawił, — w trosce i zdziwieniu.
Szybkim głowy pomiotem wstrząsnął złote włosy,
Jakby się pozbyć starał zimnej na nich rosy,
Szybkiej, konia w wyskoku, przychylił się woli,
Jakby ulecieć pragnął od swojej niedoli,
A w jego mglistych oczach taki blask w tej chwili,
Jak kiedy dusza czucia najżywsze przesili
I wszystkie razem smutki w zwycięstwie rozżarzy
Światłem nieśmiertelności, na śmiertelnej twarzy.
To jakiekolwiek myśli, wspomnienia, czy trwogi,
Żal, słabość, czy widziadła zbijały go z drogi,
To jakiekolwiek losy zwalczą jego czynność,
Już teraz miłośnicą — rycerska powinność!
Czy duch złego, co ludziom nadziei zazdrości,
Odchylił mu przez chwilę zasłonę przyszłości?
Czy struny, natężone tkliwem władz wysnuciem,
Tknięte ręką nieszczęścia, zabrzmiały przeczuciem?
Może on w boju legnie? Co bądź mu przypadnie,
Jego umysł, ni szabla, nie ulęże snadnie,
A chociaż śmierci oddech mgłą oczy zasłoni,
Rdzy nie będzie na sercu, ni na jego broni.
I jak wstrzymany potok w swoim bystrym pędzie
Dno porze i rozwala łożyska krawędzie,

Digitized by Google

I jako rumak z pęta, gdy lot swój rozwija,
Rwie ziemię, ogień ciska i wiatry wymija,
Tak Wacław, niecofnięty w swym ciemnym zawodzie,
Rozdarłszy tło przyszłości, co mu na przeszkodzie,
Tem chciwiej, tem gwałtowniej na sztych się wydziera,
Groźnym pewności wzrokiem w swój oręż poziera,
A jednak — głos straszliwy (choć spojrzenie dumne)
Brzmi w całem jego ciele: „Zdobędziesz ty trumnę!“

VII.

Jest trosków, kolców, bolów nie mało w tem życiu,
I więcej niż na jawie, płynie łez w ukryciu,
A kto się hucznym śmiechem, wśród jęków odzywa,
Jak szalony w szpitalu — szczęsnym się nazywa.
Lecz gdy umysł, szlachetnej uległszy ponęcie,
Z gruzów najdroższych uczuć wznosząc przdsięwzięcie
Brnie w zdradliwej ufności, a za każdym krokiem
Podkopanych przepaści otoczon widokiem;
Gdy ptak z karmem pisklęcia trzepoce swe skrzydła,
Widzi chłopię z pałeczką, a na szponach sidła;
Gdy sroższej od najsroższych wpatrując się męce,
Sama nawet Odwaga załamuje ręce,
A z tysiąca blizn czarnych, co jej w sercu cięży,
Gniazdo syczących na świat wylęga się węży;
Gdy Złość w swojem szaleństwie zrobiła zabawę:
Wydrzeć życie w kaduku, ale pierwej sławę,
I nie tylko Obecność tarza się w ohydzie; —
Przyszłość jeszcze otruta, rozczochrana idzie,
Komu? anielskiej duszy, co za to przeklęta,
Że cukrem przyjmowała drapieżne zwierzęta;
Gdy każdy dobry przymiot w gorżki żal się zmienia,
Większe to niźli ziemskie,—piekielne cierpienia!
Czy te, lub inne, jeszcze dotkliwsze katusze,
Zlały swój wrzący ukrop na młodzieńca duszę,

Digitized by Google

Ci, co za nim rzędami w szklącej gonią fali,
Na smutek swego wodza nie wiele zważali;
Każdy myślał i chociaż różnica w sposobie,
W tem przecież podobieństwo, — że każdy o sobie;
A jednak każdy gotów z wzniesionem żelazem
Rzucić się w ciennik śmierci, za jednym rozkazem.
Szli w milczeniu, w porządku, konie koniom w tropy
Krzyżujących nóg stawiąc migające stopy,
Kiedy ich długim sznurem, wedle swojej chęci,
Po odludnych manowcach młody Wacław kręci.
Przez niezmierzone niwy, tam gdzie już równina
Zda się kończyć i znów się w płaszczyznę zagina
Dochodząc, naprzeciwko jasnego obłoku,
Jak rycerze powietrzni wydali się oku.

VIII.

Lecz cóż widać na wzgórku? Z blizkiego rozdołu
Kłęby dymu z iskrami buchają pospołu,
Wiją olbrzymie słupy, co zgięte u góry,
W ciężkie, czarne, skrwawione rozchodzą się chmury.
Lecz cóż słychać na wzgórku? W przyległej nizinie
Płacz, jęki, krzyk rozpaczy w słomianej dziedzinie,
Co biorąc serce w kręgi przeraźliwem brzmieniem,
Nawet pierś w stal oprawną podnoszą westchnieniem.
„Baczność! do broni wiara! chorągiew rozwinąć!
Tatarzy wieś rabują, — zwyciężyć lub zginąć!“
I nagle, jak wodoskok, rycerze zajadli
Z błyszczącym szumem z góry na dolinę wpadli.
Tak pożar z rąk łupieżców wieś całą ochłonął,
Gdy lud zlękły, bezbronny, w krwi i łzach utonął.
Lecz nie czas koić boleść, ni mienie ratować,
Lub pojedynczo z wrogiem o zdobycz harcować,
Bo już przez swoje czaty ich chan ostrzeżony,
Zebrał zaczniejsze hordy w taniec ulubiony!

Digitized by Google

Tam, za wsią, stoją, całe zakrywają pole:
Bór w lewo, strumień w prawo, a oni w półkole.
Widzi ich dobrze Wacław, ale razem zważa,
Że napad uchybiony na zgubę naraża.
Jak się cofnąć przez ogień? Ej któż to zdoła minąć
Co mu niebo przeznaczy: zwyciężyć czy zginąć?
„Czyja wola, to za mną!“ Rzekł i spiął rumaka,
Co nim się rzucił w pożar, zżyma się i skaka
(Mniej ów, niźli Graf Wacław, odważny i dziki).
Jakżeby wodza polskie odstąpiły szyki?
To i oni w płomienie: wśród blasku pożogi,
Przez głownie i zarzewia, szukają swej drogi.
Już za wsią — i wraz szybko, sfornie, lekko, śmiało,
Rozwinęło się wojsko i w linii ostało.
Zagrzmiały wszystkie trąby jednym strasznym dźwiękiem,
Porwały się kopyta z jednym głośnym brzękiem,
A prychające konie i schylone ciała
Jednym pędem uniosła i zemsta i chwała.

IX.

Dzielne było natarcie. Tatarskie szwadrony,
Ich księżyce, buńczuki z końskimi ogony,
Ich futra wywrócone, ogromne ich łuki,
Płeć śniada, wąsy zwisłe a czarne jak kruki,
Ich nasępione rysy, przymrużone oczy,
W których śnie srogość zwierząt z ludzką się jednoczy,
Cały ten widok wreszcie, w dzikość okazały:
Pożar, stepy wokoło, świszczące już strzały,
Żadnego — albo raczej jak z bodźców odzienie,
Takie na czuciach polskich zrobiły wrażenie.
Pędem burzy lecieli, lecz nim przyszło z blizka
Ludziom ostrza się dotknąć, koniom — pyskiem pyska,
Gdy w półobręcz wpadali wsławionem prawidłem,
Skrzydło tatarskie z tyłu zbiegało się z skrzydłem.

Digitized by Google

„Alla hu!“ wrzasły hordy i tysiączne roty
Na opasanych strute wypuściły groty.
„Hura!“ krzyknęła wiara, i lotem sokoła
Chmurę strzał przeszywała w środku tego koła.
Dochodzą, już dochodzą zbitym w rzędy tłumem,
Lasem dzid najeżonych, z hukiem, z trzaskiem, z szumem:
Szczęk, krzyk, jęk, łoskot, wrzawa...powstał kurz, a ściana
Przebitych bisurmanów wali się złamana.
Tratują ludzi konie; koncerze, kopije
Kolą pod kopytami niewiernych jak żmije,
Zapał głowy ogarnął, stal błyska, krew broczy,
Śmierć trudzi się zdmuchując wywrócone oczy.
Wszystko to chwilę trwało, bo z boków i w tyle
Barbarzyńcy nastają w niezliczonej sile.
Czas zginąć hufcom polskim! Młody wódz je zbiera,
Zachęca ich, szykuje, obraca, naciera.
Dopiero mieszanina! Każdy obskoczony,
Wirem męstwa na wszystkie wywija się strony,
Rąbie, sili, morduje z nieprzebraną zgrają,
Jeden dziesięciu zwalczył, krocie nań wpadają.
Stek zawziętego mnóstwa, okropne ich wrzaski,
Tuman zewsząd, a mieczów latających blaski.

X.

W natłoku wrogów, co go od swoich oddziela,
Sam, bez wsparcia, nadziei, świadka, przyjaciela
Walczył ponury Wacław, i walczył już o to,
Żeby życia, co cięży, nie oddać z sromotą.
Śmierć miotał, śmierci pragnąc, och! bo w serca głębi
Pisk taki, jak gołębia pod dzióbem jastrzębi,
Harmonią jego myśli. Lecz czy to z zdziwienia,
Czy z strachu, czy też skutkiem dzielnego ramienia,
Ściskająca go w węzeł niezliczona tłuszcza
Coraz to w większą przestrzeń przed nim się rozpuszcza.

Digitized by Google

Widzą, poznają wodza i każdy koleją
Rzuci się, zmiesza, zginie — zwyciężyć nie śmieją.
I gdy błękitnem okiem rozpoznał młodzieniec
Cofający się przed nim nieprzyjaciół wieniec,
Smutku tylko doświadczył z tej dziwnej korzyści,
Że już jego przeczucie na nim się nie ziści.
Czemuż choć jednej strzały nie mieli w kołczanie,
Coby jadem jaszczurki utkwiła się w ranie?!
Żal mu że już uchodzą, życia się obawia,
Goni ich srogie dusze, piersi im nadstawia.
Zaraz, zaraz, otyły, brunatno-czerwony
Chan tatarski tam wpada, wściekłością spieniony;
Postrzegł że jego hordy jakaś moc zwycięża,
Postrzega że to męstwo samotnego męża;
Targa kłaczystą brodę z rozpaczy, w ohydzie,
Gębę krzykiem rozdziawia: o! zgrozo! o! wstydzie!
Na jednego tysiące z zmarszczoną powieką
Miecze wznoszą, już lecą: rozsieką! rozsieką!

XI.

Jakież to grały trąby za przyległym lasem?
Jakież to świeże hufy cwałują z hałasem?
Jakiż to nowy rycerz krzyżowym zamachem
Drogę sobie toruje śmiercią i przestrachem?
Koń ledwo ziemi tyka; włosy rzadkie, siwe,
Wiatr z światłem rozwijają jak komety grzywę,
A w pływających ruchach, w wydatnej postawie,
Szparko bieżący pospiech — o szybkość w obawie.
Jak lwica, opuściwszy swoje lwiątko, skoczy
Zajadłem męstwem, gdy je w pośród ludzi zoczy,
Jak matka, o wygnańcu straciwszy nadzieję,
Gdy ujrzy swoje dziecię, w radości topnieje,
Z takiem zmieszanem czuciem i matki i lwicy,
Z kordem świecącym w ręku, z lotem błyskawicy,

Digitized by Google

Zdziwionym, zlękłym oczom, gdyby jakiej mary,
Obok swojego zięcia Miecznik stanął stary.
Jego hufce tuż za nim, jego przywitanie
Tobie należy najprzód, napuszony chanie!
Lecą obces na siebie. Polacy, Tatarzy,
W bezczynnem zachwyceniu patrzą, co się zdarzy.
Jakiś czas Miecznik żmudził: uderzy, odskoczy.
I znowu w całym pędzie przeciwnika tłoczy,
Aż wybrawszy swą porę, w odwet silnym razem
W kark niewierny święconem utopił żelazem.
Spada dzielnym zamachem odmieciona głowa,
Drga oczami, bełkoce niepojęte słowa,
Toczy się, ziewa, blednie i gaśnie; z tułupa,
Co siedzi niewzruszony, krew do góry chlupa!
Powstał krzyk przeraźliwy, pierzchają; koń chana
Ucieka między hordy z trupem swego pana.
Strach przejął barbarzyńców, grzmią trąby, rzeź grają;
Nowi rycerze gonią, dawni się zbiegają,
Trzask, iskry, świst z połyskiem, huk, wrzask, jęki, rżenie—
A zapylona Sława upiększa zniszczenie.

XII.

Krótko już trwała walka. Wielu oręż składa,
Więcej legło, płochliwych straż tylna dopada.
Na stratowanej ziemi płyną krwi potoki,
Leżą polskie, kozackie i tatarskie zwłoki;
Jak który upadł, tak mu już zostać niewola,
Dusze k'niebu — ich konie rozbiegły się w pola
Opodal od nich, w kurzu — kołpaki, turbany,
Tylko miecz wierny u nich, posoką zbryzgany.
O! ty, co twój byt zawisł od współbraci męstwa,
Pójdź słyszeć radość wojny i krzyki zwycięstwa!
Zobacz, jak w pośród trupów, co już robak wierci,
Wąsate twarze sobie winszują ich śmierci

Digitized by Google

I nasępione czoła rozwidniają śmiechem,
Co w swym hucznym odgłosie — jakby gromu echem!
Chodź, nie drżyj: stanąć przy nich każdemu zaszczytnie,
Krwią wrogów zlana śmiałość tak bujnie w nich kwitnie,
A jeśli w tobie budzi życia poświęcenie
Za kraj swój, za swych ziomków, tylko strachu drżenie,
Jeślibyś wszystko za nich nie oddał w potrzebie:
Opatrz się dobrze wewnątrz — to zlękniesz się siebie.
Chodź, do stalowych piersi twój kaftan wełniany
Przyciśnij z wdzięcznem sercem i całuj ich rany.

XIII.

Był wzgórek z brzegu lasu, zielenił swe czoło
I zapach macierzanki rozsyłał w około.
Na nim schylone brzozy w swej białej odzieży
Płakały, gdy warkocze wietrzyk pieścił świeży,
Jak cienie dawnych dziewic przy kościach rycerzy.
Tam — pod ich snem mroczące, balsamiczne wieńce,
Ściągnęli na spoczynek zwycięzcy i jeńcy.
Bo w życiu choć ta jedność, że rozkosz z cierpieniem,
Trud, nuda, wstyd i sława — kończą się znużeniem.
Z przodu, gasnący pożar jeszcze czasem ciska
Nagłym, śmiertelnym blaskiem na plac bojowiska,
Z tyłu słońce, już wówczas schowane za borem,
Palącego się lasu dziwiło pozorem;
Szarzały wszystkie farby, kruki gromadami
Zlatywały się, krążąc, wrzeszcząc nad trupami.
Czaty porozstawiane, przy ogniskach wrzawa
Migających się ludzi, w końskich zębach — trawa
Jak chrzest odległych zbroi, — a jak orzeł biały
Siwy, stary pan Miecznik, ale pełen chwały,
Chłodząc odkrytą głowę, pod brzozą tam siedział
I ponuremu zięciu te słowa powiedział:
„Synu! (bo kiedyś z sercem połączon tak blizko

Digitized by Google

I masz w niem miejsce syna, miejże i nazwisko)
Dziś jakby wszystko wite na szczęśliwej nici:
Nasz Wacław powrócony, Tatarzy pobici,
Spokojna Ukraina, bogdaj na czas długi;
Fortuny to szczodroty, nad moje zasługi.
Lecz kiedy dusza zda się, dzierży czego żąda,
Coś Wasze na zwycięzcę smutnie mi wygląda!
Patrzno, jakże ci pięknie księżyc oto wschodzi;
Zadość sławie, i sercu sfolgować się godzi.
Siadaj na koń, spiesz wesół, kędy szczera żona
I wierna wam drużyna przyjmieć utęskniona;
Ja tu objażdżki dojrzę, a jutro, ze świtem,
Brzęknę wam na dobrydzień witanem kopytem.
Siadaj, swój dzielny rumak prędko cię dostawi.
Bądź zdrów! niech ci Bóg zawsze, jak ja błogosławi!"

XIV.

Powstał z pośpiechem Wacław i dawnym zwyczajem
Uściskał starą rękę, co jemu nawzajem
Szorstkie, silne, lecz szczere oddała ściśnienie,
I już bystry koń z jeźdźcem przesadza drzew cienie,
A stary Miecznik wziął się do zwykłych pacierzy.
O! jak ślicznie przez pole młody Wacław bieży!
Srebrny połysk na włosach, na piórach, a w zbroi
Twarz ogromna księżyca — malutka się dwoi.
O! jak ślicznie, wśród ciszy w naturze rozlanej,
Lecieć z stęsknionem sercem do swojej kochanej
I każdy przedmiot witać z przychylną pamięcią,
I wszystkie je wyścigać nieścignioną chęcią!
Wtedy to słodkie tony, brzmiące przerywanie:
Śpiew słowika, szmer wody i żab skrzekotanie,
W dzikiej, tęsknej i żywej i tkliwej muzyce,
Mówią ocknionym czuciom swoje tajemnice;
Wtedy to luby zapach, co z kwiatów ulata,

Digitized by Google

Lekkiem tchnieniem rozkoszy mgłę trosków odmiata
I dusza rozjaśniona — jakby ujście miała
W niebiosa swego Twórcy, z kajdan swego ciała;
Wtedy matką natura, wszystko z człekiem dzieli,
I wszystko się uśmiecha, i wszystko weseli,
Wtedy w schowanej szabli — uraz zapomnienie,
W pysznem spojrzeniu—dobroć, w ustach—przebaczenie.
I takto leciał Wacław, błogi, gdyby nagle
Piorun rozdarł w tej chwili jego życia żagle,
Boby nim wicher świata miotać nie był w sile,
Chybaby szumiał wściekły po zimnej mogile;
I takto mijał stepy. Lecz świetne marzenie,
Co niem ćmi dzieci ziemi szczęścia upojenie,
Och, zbyt krótkie!—Jak widmo wstaje Przypomnienie
I budzi martwą przeszłość, i w wonne kotary
Szepcą dreszcz i niepokój zgromadzone mary:
Tak ją mdłą, słabą widział; a wszak bez obrony
Więdnie pieszczotny powój, a wszak bez osłony
Nie trwa tu słodki owoc. I cóż? ledwo wrócił,
Ujrzał swój raj stracony i zaraz porzucił!
Dla czego? dla czczej sławy, której blask nie waży
Jednego uśmiechnienia ukochanej twarzy.
Gdybyż przynajmniej w los swój wierzyć miał powody!
Lecz ledwo burza przeszła — już pewny pogody,
Niepomny, jak to gorżko czas zgryzotą liczyć,
Płochy, wydarł się szczęściu, co mógł odziedziczyć.
Ach! dalej, prędzej! Lekko, przez chwasty i rowy
Sunie koń wyciągnięty, a brzękiem podkowy,
Hukiem pędu, błyszczącą postacią rycerza,
Ocknionego wieśniaka pierwszą myśl uderza!
Ha! ha!—nim otarł oczy i serca mógł dowieść,
Znikł rycerz i zostawił o upiorach powieść.
I tak to leciał Wacław — szczęśliw, trwożny razem,
Śliczny, straszny. Był wiernym śmiertelnych obrazem.

Digitized by Google

XV.

Do wrót wreszcie koń doparł swe piersi spienione
I zarżał, nozdrza chłodząc, to w tę, to w tę stronę.
Lecz chociaż księżyc jasny, nie widać nikogo,
Ni giermek do strzemienia szybką skoczył nogą.
„Musi być bardzo późno: niech śpią, trosk nie czując.“
Tak myślał młody Wacław konia przywiązując,
I z tą żywą pociechą, wktórej serce tonie
Kiedy już bić ma wkrótce przy kochanem łonie,
I z tem świetnem wejrzeniem, gdzie kona obawa,
Jednym radości skokiem u drzwi domu stawa.
Ach! ileż wdzięków, pieszczot jemu się obudzi!
Chwila jeszcze, a będzie szczęśliwszym od ludzi,
Od aniołów! Zastukał:—raz, drugi i trzeci;
Trzy razy czujne echo z odpowiedzią leci...
I milczy. To jedyny znak ruchu lub życia,
Który tam, drzemiąc, czekał rycerza przybycia.
Ni chodu spiesznych kroków, zgiełku w nagłej mowie,
Ni światła w ciemnej, cichej, zamkniętej budowie.
Och! jakże sen ich twardy. Niecierpliwość radzi,
Że szabla jednem cięciem przez próg przeprowadzi,
Lecz tę gwałtowną radę musiał on odrzucić:
Wnosić JEJ niespokojność, żeby swoją skrócić?
Raczej niech w jego piersiach burz kończy się droga.
Byleby nigdy do NIEJ nie doszła ich trwoga!
Jeszcze stukał, lecz słabiej, bo już w serca niebie
Rosło anieskie czucie: zapomnienie siebie;
I wolnym odszedł krokiem, nieraz w pośród ciszy
Zatrzymując się nagle, czy kogo nie słyszy.
Spojrzał na księżyc w pełni, co jego postawę
W czarnych, olbrzymich kształtach obalał na trawę:
Jak słodko i spokojnie bieg swój jasny toczy!
Ach, bo na swoje słońce ma zwrócone oczy:

Digitized by Google

Uchylił rycerz głowę — widzieć mu się marzy
Jakby szyderski uśmiech w tej pyzatej twarzy.
I tak dumając smutnie, lub nie myśląc wcale,
W odmęcie sprzecznych uczuć, gdzie trwogi i żale,
Miłość, wspomnienia, szczęście, wszystko w zawieszeniu,
Błąkał się w koło domu śpiącego w milczeniu,
Co cichy, głuchy, martwy i skarb drogi mieści,
Jak te zaklęte zamki arabskich powieści.
Lecz cóż to? Już w zupełnej nadziei utracie
Postrzega ruch nareszcie: w sypialnej komnacie
Widzi otwarte okno, i lekka zasłona,
Co tam nocnym tułaczom na straż rozwieszona,
Z nieśmiałego wietrzyka płochliwie urąga,
Wypycha go z pokoju — i znowu go wciąga.
O! jaki luby ogień zbiegł rycerza żyły!
A wszystkie blaski szczęścia do lic pospieszyły.
Jak tu szalonym myślom stawić się oporem?
Trzeba być cnót najczystszych, lub kamieni wzorem.
Nie był jednym ni drugim: umiał walczyć w boju,
Kochać, być wiernym, wdzięcznym... Już Wacław w pokoju.

XVI.

Na nierozsłanem łożu, w żałobnej odzieży,
Rozciągnięta niewiasta uśpiona tam leży;
Ale jej snu twardego wygoda nie pieści,
I jakby nagłą przerwą gwałtownych boleści,
Jeszcze w jej sinej twarzy cierpienie zostało —
Choć spokojne, bez ruchu, wyprężone ciało,
I długie jej warkocze spadały w nieładzie,
Nie w takim, w jaki Miłość śpiące wdzięki kładzie;
I smutnie się nadęła, wysileniem tłusta,
Jakby się skarżyć chciała, tylko że jej usta
Ścięte silniejszą władzą. A promień księżyca,
Co tę posępną postać, migając, oświeca,

Digitized by Google

Tak dziką tkliwość rzucał w przymrużone oczy,
Z jaką mizg upiorzycy — gdy kochanka zoczy.
To młoda, śliczna Marya! Rycerz przed nią stoi,
Przyniósł jej ziemskie szczęście, i czegoż się boi?
To młoda, śliczna Marya? Och! jakże zmieniona!
Czy już się będzie robak tulić do jej łona?
Ale nie długo Wacław stał tam w podziwieniu,
Prędko się w nim duch oparł swego ciała drżeniu:
Schyla się na jej lica, usta do ust łączy
I słodycz swego serca rozkosznie w nie sączy.
„O! moja droga Maryo! ty zimna i niema,
A dla nas już jest szczęście".—Echo mówi: „niema."
„Maryo! kochana Maryo! w boju mię widzieli,
Ojciec mię z tobą spoi".—Echo mówi: „dzieli".
Znowu ją pieści, cuci z miłością stroskaną,
Coby się pocieszyła choć westchnień zamianą;
Jej głowa nagłym rzutem na piersi mu spada,
I w uderzonej zbroi jękiem odpowiada.
Krzyczał, szukał ratunku, pusty dom przebiegał —
Tylko się marny zapęd po ścianach rozlegał!
Wraca — znalazł nadzieję. Może czy nie zetrze
Mroku z jej czarnych oczu otwarte powietrze?
Lecz gdy silne rycerza unosi ją ramię,
W jakież okropne ruchy jej kibić się łamie!
Nie z tą giętką lotnością, co w dół nie przyciska,
Lecz w całem opuszczeniu świeżego zwaliska;
Zwieszone ręce, głowa, zdrętwiałe już nogi,
Czynią z niej przedmiot straszny, jemu jeszcze drogi.
„Och! wody! wody!" wołał z przeraźliwym wrzaskiem,
Ogromne drzwi budynku wywalając z trzaskiem.

XVII.

W szarej chwastów zarośli lekki ruch się zdaje:
Rozsuwają się liście, i czapka wystaje,

Digitized by Google

I głowa się podnosi, i stanęło ciało,
Co tam w cichem czekaniu ukryte siedziało,
Młodego pacholęcia, co na świat płakało.
I wzrokiem rozczulonym patrzy się w rycerza,
Co jego zwiędłą młodość podziwieniem zmierza.
Czy strachu, czy uroku schowane tam siłą,
Nie wiem; wyszło z gęstwiny i tak przemówiło:
„Niech rycerz drżącem sercem nie pragnie tak wody,
Bo w niej zgasnął dopiero blask ziemskiej urody.
To te obrzydłe maski, w swej zdradnej zabawie,
Śliczne łono tej pani zatopiły w stawie;
A kto raz ludzi porzuci,
Nigdy już do nich nie wróci.
Wszyscy domowi: szlachta, panny, giermki, draby,
Pobiegli w pogoń, drudzy — po księży i baby,
I dom teraz w cichości, lecz nim zorza znijdzie,
Mrucząc, kadząc, śpiewając, służba śmierci przyjdzie;
A kto im raz się dostanie,
Zawsze już u nich zostanie.
Zawsze—och! smutne brzmienie, kiedy srogim losem,
Ciężkiej straty i żalu stanie się odgłosem!
W miłości i przyjaźni, w każdej życia dobie,
Tak często powtarzane, a prawdziwe — w grobie,
Bo kto raz ludzi porzuci,
Nigdy już do nich nie wróci“.
I podniósłszy na palcach swoją małą postać
Żeby się rycerzowi do ucha mógł dostać,
Szeptał, szeptał swą powieść — a w twarzy rycerza
Czarna, czarniejsza chmura coraz się rozszerza.
I znów nagle, rozpaczą zaciemnione lica
Zapał gniewu i wzgardy jak piorun, oświeca,
Aż w nim powstała wreszcie ta ponurość dzika,
Co patrzy w jeden przedmiot—w trumnę przeciwnika,
Kruszy najświętsze węzły w ogniu swego piekła,

Digitized by Google

Gdy i w najbliższem sercu trucizny dociekła!
Aż w nim powstała wreszcie ta chciwość szalona
Krwi, krzyku, dzwonów — płomień popsutego łona,
Co domowej niezgody rozpala pochodnię,
I w własnem swojem gnieździe zbrodnią karze zbrodnię!
Lecz jeśli takie były najwyższe w nim męki —
Zgon najdroższego szczęścia z błogosławieństw ręki,
O! jak bezecnej Zemście, co nim słusznie miota,
Towarzyszy okropnie Rozpacz i Zgryzota!
A wszystkie razem bole, w osłupiałem oku,
Łączy myśl przeraźliwa: niezmienność wyroku!
Mniej straszna w swem nieszczęściu, od wężów jedzona—
Wzór najsroższych męczarni — postać Laokona.

XVIII.

I tak Wacław odrazu wszystko w świecie traci:
Szczęście, cnotę, szacunek dla ludzi, swych braci;
I już nigdy swej lubej ze snu nie obudzi,
Co mu miała zastąpić wszystkie cnoty ludzi,
Której blask czysty, słodki, anielskim promieniem
Fałsz przyjaźni, serc próżność, powłóczył złudzeniem.
Jakże zniknienie Maryi ciemną ją uczyni!
I tak Wacław pozostał samotny w pustyni.
Długo on przy jej zwłokach stał w niemej żałobie,
Jakby z kamienia posąg przy kochanki grobie.
Bo zgroza srogiej złości i widok jej skutku
Wygnały nawet z duszy rozczulenie smutku;
Tylko ten gorżki pomysł do żalu go wrócił:
Ach, czemu ufał ludziom, czemu ją porzucił!
I gdy w jej zbrzękłej twarzy widzieć mu się udało
Co tam w walkach ze śmiercią mimo niej zmartwiało:
Pierwszy, ostatni wyrzut, i to z tym wyrazem,
Że ich szczęście i siebie zagubił z nią razem —
Wtedy dopiero serce odzyskało bicie;

Digitized by Google

Twarz ukrył w obie ręce — i płakał jak dziecię!
Lecz niedługo: już serce zdradzone, pokłute,
Zepsuło się w truciźnie przez jedną minutę;
Już duszy, wprzód szlachetnej, zatknięte to godło,
Co wygnańców swych myśli w sromotę zawiodło.
Czyż ten bujny młodzieniec już ziemi ohyda?
Ach! pytaj raczej na co dobroć się tu przyda,
Gdzie co czułe, szlachetne, tylko chwilę świeci,
Gdzie zgon starych rodziców — korzyścią ich dzieci,
Gdzie chlubna miłość bliźnich, w udanej tkliwości.
Cieszy się ich niedolą lub szczęścia zazdrości,
Gdzie rola wzniosłych chęci zawsze się nie uda,
Bo w śliczny welon Cnoty stroi się Obłuda,
Gdzie tylko jedna słodycz: w wzajemnym zachwycie
Serc wiernych, niezgadnionych, zanurzyć swe życie.

XIX.

W tym ciemnym ludzkich uczuć i posępnym lesie,
Dla jednych czas powoli odrętwienie niesie:
Gubią listek po listku, aż w późnej jesieni,
Jak mszyste, głuche dęby, stoją obnażeni.
Drugim — skwarem ich słońca zbite nawalnice
Rzucą z trzaskiem i grzmotem dzikie tajemnice;
I znów błyśnie pogoda, i czasem się zdaje
Że weselsza zieloność po burzy powstaje,
Lecz kto się bliżej wpatrzy, choć pozór jednaki,
Dostrzeże czarne, wewnątrz, spalenizny znaki;
A gdy w rażonem drzewie wicher rdzeń rozżarzy,
Któż pożar od pioruna gasić się odważy?
I tak, bujna krzewina zniszczenie rozniesie
W tym ciemnym, ludzkich uczuć, i posępnym lesie.
Co Wacław sobie w życiu może obiecywać?
Trudnoby wytłómaczyć i straszno zgadywać.
Na jego sercu ciemna, skrwawiona zasłona.

Digitized by Google

Dosyć! na cóż ją zdzierać z ranionego łona?
Wszystko on już postradał, i chyba to zyska,
Że nie czas, ale płomień zniszczy w nim zwaliska.
To w krótkiem zamyśleniu korząc się przed Bogiem,
Z swym małym przyjacielem, czyli nowym wrogiem,
Umarłe ciało nazad wnieśli do komnaty;
A księżyc mglistym oczom pożyczył oświaty.
Tam Wacław raz ostatni posłanie jej mości,
I czułem wyręczeniem bezwładnej Skromności
Jej członki, włosy, szaty w porządek układa,
Bo ciekawa Złośliwość i w śmierci ogada!
Wtedy — z tęsknem wejrzeniem na jej martwe lica,
W którem żałość rozstania, lecz i obietnica
Prędkiego połączenia, z uwagą Rozpaczy,
Co każdy rys Nieszczęścia w pamięć sobie znaczy,
Wtedy — dobywszy miecza, co świsnął, a w cięciu
Srogim będzie i w trupa zostanie ujęciu.
Wyszedł i zaraz z twarzy wszelkie znikły bole;
Skoczył na koń, a za nim usiadło pacholę.
Lecz któż był ten człek mały z okiem zapłakanem?
Czy duchem jego losu? Aniołem? Szatanem?
Czy szczerze drażni męki, lub smutek z nim dzieli?
Nie wiem. Objął rycerza, i w cwał polecieli.

XX.

Na ukraińskiej cerkwi błyszczą się trzy wieże,
A ukraińskie baby szepcą swe pacierze;
Biją we dzwony żaki i zysk sobie krzeszą,
Ludzie dobrzy, czy pogrzeb, czy to chrzciny, spieszą.
Wewnątrz kiry, katafalk i trumna, a w rzędy
Blado się palą świece. Czarno, straszno wszędy.
Czyjaż tam wzniosła postać wśród ciekawych grona
Leży, długim i martwym krzyżem rozścielona?
Czyjaż tam pierś rycerska w kurzawie się wala,

Digitized by Google

I z tą cichą pokorą, co się nie użala,
Choć i najsroższych kaźni ciężkie dźwiga brzemię,
W swej niemej pobożności jakby wbita w ziemię?
Blady, jak łysk od gromnic, co mu na twarz wbiega,
Smutny, jak śpiew umarłych, co się tam rozlega;
Z poziomnego zniżenia, gdzie go wiara tłoczy,
Jak robak świętojański błyszczą jego oczy.
Ach! to pana Miecznika siwa, nędzna głowa;
Niedawno żonę stracił — teraz córę chowa.
Na to huśtał kołyskę, by w trumnie uśpili!
Na to jej woził lamę, żeby całun szyli!
I dziwno — tak nieczułym zdał się na pogrzebie,
Jakby już dusza jego była z córką w niebie,
I takim był i potem: ni żalu, ni skargi,
Nikomu nie zwierzyły wypłowiałe wargi,
Ni łez w hardem spojrzeniu nie było oznaki;
Mniej z ludźmi, więcej z Bogiem, a zresztą—jednaki.
Co dzień on w jednej porze chodził pokryjomu,
Lecz nim wydano hasła, powracał do domu.
Raz i północ minęła, a Miecznik nie wraca,
I gdy patrząca Czujność nadzieję utraca,
Gdy dziko grają trąby, a ze snu, jak z procy,
Rzucili się rycerze k'zemście lub pomocy,—
Znaleźli go w cmentarzu. Przy córki i żony
Przyległych dwóch mogiłach klęczał nachylony.
Taż sama w ustach słodycz a w czole sędziwość,
Taż sama bladość twarzy, ale oczu żywość,
Czapka, wąsy, (dla Polski straszydło na wrogi),
I żupan ten sam czarny; tylko, że gdy trwogi
Odgłos trąby wojennej dochodził daleki,
Nie porwał się do korda: już spał — spał na wieki!
I cicho, gdzie trzy mogił w posępnej drużynie,
I pusto, smutno, tęskno w bujnej Ukrainie.

Digitized by Google

Uwaga wydawcy.

Edycya niniejsza została uskuteczniona na podstawie rękopisu, będącego własnością Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu. Kopię rękopisu zawdzięcza wydawca uprzejmości *Dr. Stanisława Kossowskiego*, któremu na tem miejscu składa gorące podziękowanie.

Pisownię zmodernizowano, tak samo nie uwzględniono widocznych omyłek poety jak n. p. we w. 313 *uczucia* (zam. *czucia*, bo rytm zepsuty), w. 480 *wrzasnę* (zam. *wrzasną*), w. 505 *zeletnem* (zam. *zaletnem* właśc. *zalotnem*) itd. Nadto, ze względów dydaktycznych, zamieniono bardziej rażące prowincyonalizmy lub niegramatyczności, jak n. p.: w. 171 *burżanach*, *na burzanach*, w. 309-10 *pamiątków*, *szczątków*, na *pamiątek*, *szczątek*, w. 498 *wietszy* na *wiotszy*, w. 586 *Te* na *To*, w. 603 *lubę* na *lubą*, w. 612 *zdrzeni* na *rdzeni* w. 810 *łzów* na *łez* i kilka innych. —

Digitized by Google

Objaśnienia.

PIEŚŃ I.

Motto. Z pieśni: „Nic na świecie statecznego". (Ks. II. Pieśń V.)

w. 1. Gdzie, zam dokąd. Prowincyonalizm.

w. 13. Czarnomorcy, t. j. mieszkańcy wybrzeży morza Czarnego. Wiedli ruchliwy handel z miastami wschodnich ziem Rpltej, docierali nawet do Lwowa. Znano ich na całej Rusi pod nazwą „czumaków", która w pojęciach ludu stała się niemal synonimem tułacza. Głównymi artykułami zbytu Cz. była pszenica, ryby suszone i sól. Do przewożenia towarów używali wózków o dwu kołach, zwanych *„maża"*. Maże, sporządzone wyłącznie z drzewa, o osiach rzadko, albo nigdy nie pomazywanych tłuszczem, przeraźliwie skrzypiały.

w. 15. czarna ptaszyna t. j. jaskółka.

w. 20. niebianów, forma niewłaściwa, zamiast *niebian*. Wprawdzie wszystkie rzeczowniki na *anin* należą do *o* -tematów (dekl. I.) ale w liczbie mnogiej odmieniają się jak tematy spółgłoskowe (n. p. kamień, strosł. kamy, ge et. plur.: kamen[ъ]).

w. 31. Bezdnie wyjaśnia sam poeta w przypiskach, jako głębokie źródła lub studnie. Lud ruski uważa je za bezdenne i mniema, że są siedzibą duchów.

w. 35. „Żegnał się trzy razy" — według obrządku greckiego.

w. 39-42. Luźne zestawienie (w formie dwuwiersza) obrazów natury ze szczegółami, które poeta czy piewca pragnie wyrazić, jest charakterystyczną cechą poezyi ludowej. Już Brodziński, w rozprawie: O klasyczności i romantyczności, zwrócił na to uwagę.

w. 44. Sumak, — rodzaj dzikiej kozy stepowej.

w. 45. Kula — przednia, znacznie podniesiona część siodła, używanego przez kozaków,

w. 53. Wojewoda, jeden z najwyższych urzędów koronnych w dawnej Polsce. Pierwotnie był to wódz naczelny jednej ziemi,

Digitized by Google

w ostatnich zaś 4 wiekach istnienia Rpltej, spełniał wojskowe funkcye tylko przy zbieraniu się pospolitego ruszenia. Mianowicie miał obowiązek odprowadzić rycerstwo swego województwa na plac zborny. Nadto, do niego należało zwoływanie wieców, sądzenie Żydów i czuwanie nad rzetelnością miar i wag na targach. Dostojeństwem wyżsi byli od kasztelanów, z wyjątkiem k. krakowskiego.

w. 62. Znak t. j. chorągiew.

w. 96. Poeta lubuje się w personifikacyach. Jest to może spadek po literaturze pseudoklasycznej, w której, zwłaszcza od ukazania się słynnej *Henryady* Woltera, uosobienia takie były bardzo rozpowszechnione. (Porównaj dla przykładu Wojnę chocimską Krasickiego).

w. 99. Surmacze t. j. grający na *surmie*. Jest to dęty instrument w rodzaju trąby, pochodzenia wschodniego. Turecka nazwa: *surna*.

w. 104. Jaszczur, rodzaj pergaminu o chropawej powierzchni. Pokrywano nim pochwy i rękojeści mieczów i wysadzano zwykle klejnotami. Najlepszego jaszczuru, sporządzonego z końskiej skóry, dostarczał Astrachan i Persya.

w. 120. Nazwa husarzy ukazuje się dopiero od r. 1500. Jazda polska od czasów Batorego dzieliła się na ciężką (husarze) i lekką (pancerni, u Litwinów zwani petyhorcami). Uzbrojenie husarza składało się z pancerza, szyszaka, zarękawic, nagolenników, kopii długiej na 7½ łokci, szabli krzywej u lewego boku i rapira czyli koncerza (t j. długiego, prostego miecza) przy siodle, pod lewą nogą. Z przodu, przy siodle, tkwiły w olstrach dwa pistolety. Zwykle mieli husarze u bark, lub z tyłu u siodła, listwy drewniane z wprawionemi w nie piórami orlemi, na kształt skrzydeł.

w. 134. Towarzysz, tyle co rycerz służący w husaryi lub w chorągwiach pancernych. Towarzysz przyprowadzał na plac boju zwykle kilku lub kilkunastu jezdnych, których nazywano pocztowymi, albo szeregowymi. Pocztowi tworzyli odrębne, niższego znaczenia oddziały, walczące w drugim szeregu.

w. 138. Proporzec, chorągiewka u kopii.

w. 159. Właściwie: znikli w zarosłej przepaści

w. 163. Kozacy, podobnie jak Arabowie, koni nie podkuwają.

w. 183. Miecznik—urząd dworski. Obowiązkiem mieczuika było nieść miecz przed królem w czasie ceremonialnych wystąpień. Na pogrzebie króla niósł miecz z dwiema świeczkami przylepio-

Digitized by Google

nemi do rękojeści, który pod koniec obrzędu rzucał na ziemię. Oprócz wielkiego koronnego, był także (od XVI. w.) miecznik litewski, a nadto mnóstwo tytularnych, jak: wojewódzcy, ziemscy i powiatowi, którzy sprawowali funkcye właściwie jedynie w czasie przyjazdu króla do ich ziemi, względnie powiatu.

w. 185. Żupan, starożytna szata polska, niżej kolan spadająca, z tyłu we dwa rzędy fałdowana, o wązkich rękawach. Gdy w XVI w. rozpowszechnił się kontusz, noszono go po żupanie, ale tylko w chwilach uroczystych wystąpień. W domu poprzestawano na żupanie.

w. 190. Do niego t. j. do imienia ojczyzny.

w. 194. Kir — właściwie liche sukno. Zabarwione na czarno służyło jako całun żałobny.

w, 218. Morze Umarłe, czyli Martwe, w południ. wschodn. Palestynie. Dno wulkaniczne wydziela wapory siarczane, które zabójczo wpływają na wegetacyę roślin nadbrzeżnych. Według podania biblijnego miała się tam znajdować równina Siddim z miastami Sodomą i Gomorą. Wiadomość o owych owocach zaczerpnął poeta, jak sam w przypisach podaje, z Byrona i Moora.

w. 227. Księga Żywota t. j. Pismo św.

w. 234. To, niewłaściwie zam. przeto.

w. 271. Parość, gałąź wyrastająca od pnia, poniżej korony Na szczepach owocowych zowią ją też „wilkiem".

w. 331. Trza, prowincyonalizm zam. trzeba.

w. 336. Na klingach szabel polskich znajdowały się wyryte obrazki Świętych, albo stosowne sentencye. Malczewski opowiada w przypisach, że sam widział u pewnego cudzoziemca szablę turecką z wizerunkiem N. Panny.

w. 339-40 Oprócz powodów osobistych, przyczyniają się więc także pobudki polityczne do zwiększenia niechęci Miecznika ku Wojewodzie.

w. 341 Hetman, naczelny wódz w Polsce. Oprócz h. wielkiego czyli koronnego istnieli też h. polni, których właściwem zadaniem było strzedz wschodnich granic Rpltej. Od XVI w. istniało 2 h. wielkich (koronny i litewski), 2 polnych, (koron. i lit), a nadto h. nadworny. Hetmana mianował król. Oznaką godności była buława. Potęga ich doszła do szczytu za wojen szwedz.

w. 344. Rańtuch. (z niemieck.) jest to chusta na głowę. Do dziś, w niektórych okolicach Rusi, wieśniaczki białe swe zawoje zowią rańtuchami

Digitized by Google

Kochanie, niewłaść. zam. kochania.

w. 351. Karabela — nazwa od miasta Karbala koło Bagdadu.

w. 356. t. j. stara się o rozwód.

w. 376. Jest tu mowa o t. z. „osełedcu". Sukienne dno kołpaka kozackiego, zwisające nad uchem w kształcie woreczka.

w. 378. Widocznie musiały się tam odbywać egzekucye winowajców skazanych sądem dominialnym, skoro lipy te były „trwogą" dla chłopów.

w. 382-4. Zwyczaj ludu ruskiego, przemawiania w trzeciej osobie. Charakterystycznem jest też przemilczenie złej wróżby, niezawodnie — „żeby w złą godzinę nie wymówić".

w. 388. Używanie obcych, cudzoziemskich tytułów było w Polsce surowo zabronione (konstytucya z r. 1638) Wyjątkowo kilka rodzin magnackich uzyskało od sejmu pozwolenie na używanie tytułu hrabiowskiego.

w. 397. T. z. nie zląkł się podniesionego głosu Mieczuika.

w. 425. Wyrażenie przysłowiowe. Zwykle mówi się: „Ryb przed niewodem łowić nie należy".

w. 426. Straszak, dawna polska gra karciana, zaliczana do hazardowych. Polegała na tem, że po włożeniu przez graczy pewnej kwoty do puli i po rozdaniu kart, ci którym liche dostały się karty odstępowali, tracąc stawkę. Reszta przelicytowywała się, podbijając stawkę coraz wyżej, aż ostatecznie, po odkryciu kart, mający najwyższą liczbę punktów, zabierał całą pulę. Czasami odważny gracz, nawet z lichą kartą, podbijał stawkę tak wysoko, że innych odstraszał i zniewalał do odstąpienia. Stąd nazwa „straszak". „Zagrać straszaka" — wyrażenie przysłowiowe.

w. 428. wżdy, wyraz staropolski, używany dla nacisku, jak dzisiejsze: też, oto.

w. 430. mataczyny, tyle co krętactwo, podstęp.

w. 449. luzak, żołnierz stojący w odwodzie z koniem zapasowym. Wogóle, sługa towarzysza. W bitwie luzacy stawali w trzecim rzędzie.

w. 467. Malczewski, nie znający dobrze języka polskiego, chciał niezawodnie użyć formy archaicznej i popełnił nowotwór na wzór staropolskiego: to książę. U Kochanowskiego i Potockiego znajduje się wprawdzie wyrażenie: „ta gościa" (na rodzaj żeński), ale nigdy „to goście".

w. 470. i nstp. Kuchnia staropolska odznaczała się nadzwyczajną obfitością korzennych przypraw. Imbir, — korzenie sprowadzane

Digitized by Google

z Indyi. Cykata, — skórki cytrynowe, smażone w cukrze. Bakalie, — osobliwsze owoce.

w. 485-6. Obraz Maryi, — uosobienia „wdzięcznego serca", przy przyjaznej, lecz zimnej i szytywnej, bo zakutej wstal piersi Wacława, nasuwa poecie mimochodem rzuconą refleksyę, że w świecie nawet przyjaźń nie jest wolna od złośliwości, choćby nawet mimowolnej.

w. 498. wiotszy — stopień wyższy od *wiotki*.

ww. 545-68 i 587-8, wyrażają smutne przeczucia Maryi

w. 617. Puzan, dęty instrument muzyczny. Składa się z dwu części z których jedna wsuwa się w drugą. W ten sposób grający moduluje tony. Tu w ogóle: trąba.

PIEŚŃ II.

Motto z Byrona: Korsarz III. 23. Po polsku cytat ten brzmi: „*Duszę, Konrada wyczerpał ból, a odrętwienie równało się prawie spokojowi.*" Słowa te przystosować można raczej do zachowania się Miecznika po katastrofie, niż do Wacława.

w. 25. i nastp. Słowa tajemniczego pachołęcia zdają się odnosić do samego poety, który (jak w żywocie jego wspomiano) w czasie pisania poematu znajdował się istotnie w rozpaczliwem położeniu. W ogóle, cała ta zagadkowa postać jakiejś istoty srogo przez losy prześladowanej jest wzorowana na utworach Byrona.

w. 33. „wpływ mego anioła" — należy rozumieć jako jasnowidzenie, lub przeczucie. Współcześni Malczewskiemu, którzy go znali w czasie pobytu jego w Warszawie, zanotowali że poeta wówczas był „cały zajęty magnetyzmem", żył jak asceta, a ubierał się jak pastor. Ten chorobliwy, mistyczny nastroj duszy M. odbił się niejednokrotwie w Maryi. Trzeba zaś wiedzieć, że modny w początkach XIX w. „magnetyzm", w epoce filozofii Fichtego i Schellinga uważano za jakąś cudowną, nadprzyrodzoną siłę i łączono nieraz z przekonaniem o kompasyi czyli związku ludzi żyjących z duchami albo tajemniczymi geniuszami. (Pojęcia pokrewne rozpowszechnionemu później spirytyzmowi.) Być może że pobożny Malczewski tajemnicze objawy psychologiczne, jak np. jasnowidzenie, przypisywał nie wpływowi zagadkowych geniuszów, lecz Anioła Stróża.

Digitized by Google

w. 38. wyszczerzyć, znaczy tyle co obnażyć. Wyrażenia tego używa się zwykle o zębach; tu wyjątkowo o zwroku.

w. 41. Przedstawiciele wczesnego romantyzmu lubili w powieści poetyckie wplatać pieśni, idąc w tem prawdopodobnie za przykładem „songów“ W. Scotta Por. np. Konrada Wallenroda.

w. 49 i nstp. Doża-naczelny urzędnik, uposażony godnością książęcą w dawnych republikach: Wenecyi i Genui. Pierwotnie władza jego była nieograniczona, później przewodniczył tylko w wielkiej radzie zwanej Signoria. Jako oznaka godności d. służyła rogata czapka. W maskaradach karnawałowych w Wenecyi był d. typową i nieodzowną figurą, podobnie jak *arlekin* (tj pajac, śmieszek, równający się niemieckiemu „Hanswurstowi“.)

Na miejscu wykropkowanem—jak jest w pierwszem wydaniu—znajduje się w rękopisie przekreślony później przez poetę (a może przez cenzora?) wyraz: „księża“. Cały okres, składający się ze zdań niedopowiedzianych, należy tak rozumieć: Mężczyźni i kobiety szukają pod osłoną maski przygód miłosnych, nawet starsze, poważne kobiety („matrony“) korzystają ze sposobności uwolnienia się na chwilę od krępujących je konwenansów, a wyrzutki społeczeństwa („oszusty“) na swój sposób wyzyskują „swobodę“, jaką im zapewnia maskarada.

Wiersze te charakteryzują owe „zapusty weneckie“ tak różne od polskich, w których zamiast miłosnych awantur króluje „szczera ochota“, i w których niema miejsca na oszustów.

w. 78. *Larwy* — straszydła, maski.

w. 81-2. Rytm ma naśladować takt wirowego tańca.

w. 89-90. Składnia błędna; imiesłów zaprzeszły „*zadmuchawszy*“ ma tu zastępować zdanie czasowe.

w. 93. i nastp. Druga pieśń masek, tworząca kontrast z pierwszą, (wenecką i kuligową), jest pod względem formy naśladownictwem „songu“ z romansu W. Scota: Pani Jeziora, który wyszedł w Warszawie r. 1822. w przekładzie polskim Karola Sienkiewicza. Pod względem treści, pieśń ta, z umysłu ciemna i niezrozumiała, ma być niejako uwerturą drugiej połowy poematu, ma czytelnika odpowiednio nastroić i przygotować na coś strasznego a nieoczekiwanego. Całość rozpada się na cztery części, jak gdyby strofki, poprzedzielane refrenem dwuwierszowym o znikomości rzeczy na świecie. Dwie pierwsze strofki i czwarta sprawiają wrażenie jakiejś bolesnej, gryzącej ironii, ale niezmiernie znamienna strofka 3-cia, w której znajdujemy odwołanie się do sądu ostatecznego w niebie, ma-

Digitized by Google

jącego położyć kres tryumfowi złego, wyklucza ironiczność całej pieśni, zwłaszcza, że, po bliższem rozpatrzeniu wszystkie strofy okazują ścisły związek ideowy i wspólną myśl podstawną.

Rezultat, wynik myśli zawartych w każdej części z osobna, znajduje uzasadnienie czy wyjaśnienie w dwuwierszowym refrenie: „bo na tym świecie śmierć wszystko zmiecie“... etc. Refren ten więc jest podstawą myśli przewodniej, dość niewyraźnie zresztą przewijającej się w pieśni:

Strf. 1. Jeżeli kogo przytłoczą troski i nieszczęścia, złość tryumfować nie może, powinna „schować się“, choćby przez wzgląd na to, że w każdym razie spokojność wróci po zgonie.

Strf. 2. Gdy geniusz opiekuńczy, anioł spokoju i pociechy (p. cb. do w. 52 p. II) który w rany duszy wlewa kojące balsamy, („cud nad chorobą“), uleci, pozostawiając nieszczęśliwego człowieka na pastwę zgryzotom, nawet wówczas przedwczesny byłby tryumf złego, bo anioł pociechy i szczęścia wróci i połączy się z nieszczęśnikiem po jego śmierci.

Strf. 3. Heroiczne poświęcenie się jest nieraz powodem zguby bohatera, ale to pozorna niesprawiedliwość i słaby powód do zazdrości zawistnych. Tylko tu, na ziemi „złe i dobre w grubej zasłonie“, po śmierci zaś Bóg na sądzie ostatecznym wymierzy sprawiedliwość, nagradzając wiecznem weselem altruistyczną ofiarę.

Strf. 4. Na niepokoje i smutki wywołane przez rozłąkę z drogą sercu istotą, śmierć jest najskuteczniejszem i niezawodnem lekarstwem, bo w świecie zagrobowym rozłąka ustanie.

A zatem, śmierć „wszystko zmiecie“, lecz równocześnie jest nieuchronnym kresem wszystkich nieszczęść i zawiłości świata tego, jest wyzwoleniem, prawdziwem dobrodziejstwem dla skołatanych rozbitków losu.

Na tle tej myśli przewodniej poeta rozsnuł aluzye do głównych posłaci poematu t. j. do Maryi, Wacława i Miecznika, choć aluzye te są tak mgliste i eteryczne, że nic stanowczego orzec się nie da. Domyślać się tylko można, że wzmianka w strofie 1. o wzniosłej, szlachetnej, ładnej postaci, przytłoczonej troskami i dręczonej niepokojem, odnosi się do Maryi, taką bowiem, mniej więcej, przedstawia ją poeta przy końcu pieśni I.

W drugiej strofie, być może, poeta miał na myśli Wacława. Może to jego przekleństwa, lub klątwy które na się ścią-

Digitized by Google

guie jako ojcobójca, mają zniewolić opiekuńczego anioła do porzucenia go na pastwę rozpaczy, może to on wskutek tego stanie się żyjącym trupem, czemś w rodzaju mickiewiczowskiego upiora („władzę życia zabierze z sobą, wpierw nim gromnica zaświeci“).

O Miecznika niezawodnie jest mowa w strofce trzeciej, bo wprawdzie i Wacław „chętny w drugich obronie“ zgotował sobie zgubę, jednak to co poeta mówi o „silnej głowie“, żadną miarą nie da się odnieść do Wacława, natomiast żywo przypomina zachowanie się Miecznika po katastrofie.

Strofa ostatnia, zastosowana na poły do okoliczności, służy do zatarcia dziwnego wrażenia, wywołanego niestosownością smutnych i ponurych refleksyi w ustach maskaradowego orszaku, które nawet u najbardziej naiwnego sługi musiałyby wywołać pewne zaniepokojenie i podejrzenia.[1])

w. 142. fryga, zabawka dziecięca w formie kuli lub krążka na osi pionowej. F. puszczona w ruch wirowy kręci się na nóżce przez długi czas, wskutek działania siły odśrodkowej.

w. 147-62. Należy zwrócić uwagę na polichromię w opisie. Por. opis pól nadniemeńskich w Panu Tadeuszu.

w. 174. goleń, strop. golenia, znaczy. kość piszczelowa u nogi, albo sztaba metalowa. Tu niezawodnie użyte zam. *nagolenica*.

w. 175. w drużbie, t. j. w parze.

w. 176. t. j. sięgając wstecz pamięcią. Co — niewłaściwie użyte zamiast: gdy.

w. 201. t. z. nałowi jeńców.

w. 203. szłapia — spory krok koński.

w. 215. odłogi — przestrzenie nieuprawiane, step.

w. 224. krzyć, czasownik urobiony od strop. kierz (krzak), podobnie jak n. p. od iskra — iskrzyć itd

w 244-66. Cały ten ustęp poświęcony jest określeniu smutnych przeczuć, dręczących duszę Wacława.

w. 271-2. Wiary Malczewskiego w zdolność jasnowidzenia czy przeczucia, dowodzi przypis odnoszący się do tego miejsca. Mianowicie opowiada tam poeta, że Czacki przeczuł jak najdokładniej chwilę śmierci swego przyjaciela.

---

[1]) Jeszcze raz, z naciskiem zaznacza się, że powyższa interpretacya pieśni masek (a zwłaszcza strofy 2-giej) nie rozcina bynajmniej gordyjskiego węzła niepewności. Cała kwestya niezawodnie nigdy rozstrzygniętą stanowczo nie będzie i musi pozostawiać szerokie pole dla domysłów.

Digitized by Google

w. 287. Trosków, zam. trosk. Tematy — *a* (dekl. III.) utwarzają w słow. językach genet. plur. na wzór tematów spółgłoskowych (por. objaśnienie do w. 29), we wczesnej jednak dobie rozwoju języka polskiego, zaczęła się tu wciskać końcówka *ów*, (*z u* — tematów, za pośrednictwem *o* — deklin. czyli I-szej. Formy te przetrwały mniej więcej do końca XVI. w.

w. 302. Kaduk, *jus caducum*, jest to obowiązująca w dawnej Polsce ustawa, na mocy której spadek bezdziedziczny i beztestamentowy przypadał w całości królowi. Wyrażenie przysłowiowe: wziąć, lub wydrzeć w kaduku, znaczy tyle co przywłaszczyć sobie nieprawnie.

w. 308. Wiersz ten jest następnikiem dla całego szeregu poprzedników, ciągnących się od w. 200.

w. 311. Należy to tak rozumieć, że szeregi odzianego w świecące zbroje rycerstwa, sprawiały złudzenie falującej wody.

w. 316. ciennik tj. cień, mrok.

w. 335. wodoskok, tj. wodospad, kaskada.

w. 361. i nastp. Opis walki wszyscy prawie krytycy uznają za jeden z najpiękniejszych ustępów w Maryi. Mickiewicz w prelekcyach o literat. słowiańskich (prel. III. z dnia 6/1 r. 1841) uważa go za główny punkt ciężkości, za oś poematu.

Szwadron, oddział kawaleryi. Nazwa z języków romańskich Por. włosk.: squadrone, franc.: escadron.

w. 562. buńczuk — oznaka godności u Turków i Tatarów. Jest to laska z kitą włosienia końskiego. Przed większymi dostojnikami noszono buńczuk o kilku kitach, zawieszonych na poprzecznych ramionach. Buńczuk o 7 kitach przysługiwał tylko sułtanowi.

w. 369. z bodźców odzienie, tj. odzież z ostrych kolców. Mógł poeta wyrazić to po prostu: drażniły tylko rycerzy i rozbudzały w nich żądzę walki.

w. 376. Poeta w przypiskach wyjaśnia, że Tatarzy groty strzał swoich zatruwali.

w. 384. koncerz — miecz długi i prosty. Przymocowany był u siodła pod lewą nogą rycerza.

w. 400. Skutek przeczuć smutnych.

w. 419. utkwić — tu niewłaściwie użyte jako czasownik zwrotny.

w. 426. cwał — tyle co galop.

w. 427. Polacy mieli właściwy sobie sposób władania mieczem, zwany krzyżową sztuką, cięcia bowiem wymierzane były tak, że tworzyły kształt krzyża.

Digitized by Google

w. 445. Zmudzić, — zwlekać.

w. 455-7. Onomatopeja.

w. 467-80. Ustęp w. którym poeta zwraca się do osoby nieobecnej, nie stojącej w związku z treścią poematu, jest figurą retoryczną, zwaną *anastrofa*.

w. 482. macierzanka (Thymus Serpylum. L.), drobna roślinka z rodzaju tymaniu, o nikłych, czerwonych albo białych kwiatach.

w. 493. t. z. słońce zachodzące za borem sprawiało złudzenie, że bór się pali. Podobne porównanie w Panu Tadeuszu (I. 194—5):

I bór czernił się na kształt ogromnego gmachu,
Słońce nad nim czerwone, jak pożar na dachu.

w. 501. Zięciu, forma dawniejsza. Bardzo wcześnie jednak zaczęła się w 3. przyp. *i*— tematów pojawiać konc. *—owi*, przyjęta *z u*— tematów.

w. 515. Zamiast: „witanem kopytem", właściwszem byłoby wyrażenie *witalnem*.

w. 542. i nastp. T. z. błogi tak, jak gdyby już nie żył. Poeta nie wyobraża sobie, by kto za życia mógł być naprawdę szczęśliwym. (Por. pieśń masek).

w. 549. Kotara, zasłona, firanka z ciężkiej materyi. Tu kotary użyte tylko jako *pars pro toto*, zamiast komnaty Maryi. Rozgorączkowana przeczuciem wyobraźnia Wacława zapełnia siedzibę żony obrazami możliwych niebezpieczeństw.

w. 566. t. z. stał się powodem pogłoski o ukazaniu się upiora.

w. 567-8. A zatem, według wyobrażeń poety, człowiek jest uosobieniem sprzeczności.

w. 571. Giermek, pachołek w usługach rycerza.

w. 583-4. Personifikacya „znaku życia".

w. 645. Mnie, właściwie powinno być: mię.

w. 654. Właściwie: *świeże* powietrze.

w. 678 Drab — pieszy żołnierz. Nazwa pospolita w XV i XVI w.

w. 707. t. z. zamiar krwawej zemsty. Tu zemsta miała „skruszyć najświętsze węzły", bo przeciwnikiem był ojciec.

w. 711. Laokoon, syn Antenora, kapłan Apollina w Troi. Kiedy Grecy odpłynęli, pozostawiając konia drewnianego, przestrzegał rodaków przed podstępem. Wtem, z wyspy Tenedos, przypłynęły dwa węże wysłane przez Minerwę i zadusiły L. wraz z dwoma jego synami. Pohomeryckie to podanie umieścił Wirgiliusz w Eneidzie (II. 199.), nieznany zaś mistrz, (czy też jak powiadają, trzej mistrze z wyspy Rodos: Agesander, Polidoros i Atenodoros) wykuł w marmurze scenę tragicznej

Digitized by Google

śmierci kapłana i obu młodzieńców. Rzeźbę tę, nieprześcignione arcydzieło sztuki greckiej, znalazł w swej winnicy, (położonej w dawnych łaźniach Tytusa) Feliks de Fredis r. 1506 i sprzedał papieżowi Juliuszowi II, który ją umieścił w Watykanie. Postać L. podobnie jak Nioby, jest synonimem człowieka znoszącego srogie katusze fizyczne i moralne.

w. 727. t. j. ślady piękności, nie zatarte konwulsyą skonu.

w. 734. t. j. rozpacz, która popycha do haniebnych postępków.

w. 746. Wiersz ten, jako refren, powtarza się na końcu ustępu (w 756) poświęconego opisowi stanu duszy Wacława i Miecznika po katastrofie.

w. 746-9. odnosi się do Miecznika. W. 750 i nastp. do Wacława.

w 771. t. z. wyręczył Maryę, która nie mogła już ciału swemu nadać odpowiedniej postawy.

w. 775-6. Wiersze te pozwalają domyślać się, że w Wacławie, oprócz pragnienia zemsty, powstał zamiar pozbawienia się życia.

w. 805. Lama, z arabsk. *lamij*. — lśniąca materya, tkana ze złotych drucików na tle jedwabnem

w. 827. Por. zakończenie pieśni I: „I pusto, smutno, tęskno, jak gdy szczęście minie".

Digitized by Google

Bibliografia.

Najwybitniejszą rozprawą odnoszącą się do życia autora Maryi i do jego arcydzieła, jest monografia prof. Mikołaja Mazanowskiego p. t. Żywot i utwory Antoniego Malczewskiego. Lwów 1890. Z innych prac zasługują na uwagę następujące:

Dr. Stefan Gramlewicz: „Marya“ Malczewskiego w świetle nowej krytyki. (Dodatek do Przeglądu tygodniowego Rocz. 1883, wrzesień).

S. Przyborowski: Marya A. M. Szkic krytyczny (Ateneum r. 1887. t. III.)

L. Siemieński: Antoni Malczewski. (Portrety literackie tom IV.)

P. Chmielowski: A. Malczewski (Album biograf. zasłużonych Polaków i Polek w XIX w. Warszawa 1901.

J. Chołodecki: Gertruda z Komorowskich Szczęsnowa Potocka i odkrycie jej grobowca w Witkowie. (Nasz kraj. r. 1906.)

SEP 6 1910

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

UNIVERSITY OF MICHIGAN
3 9015 03319 6885

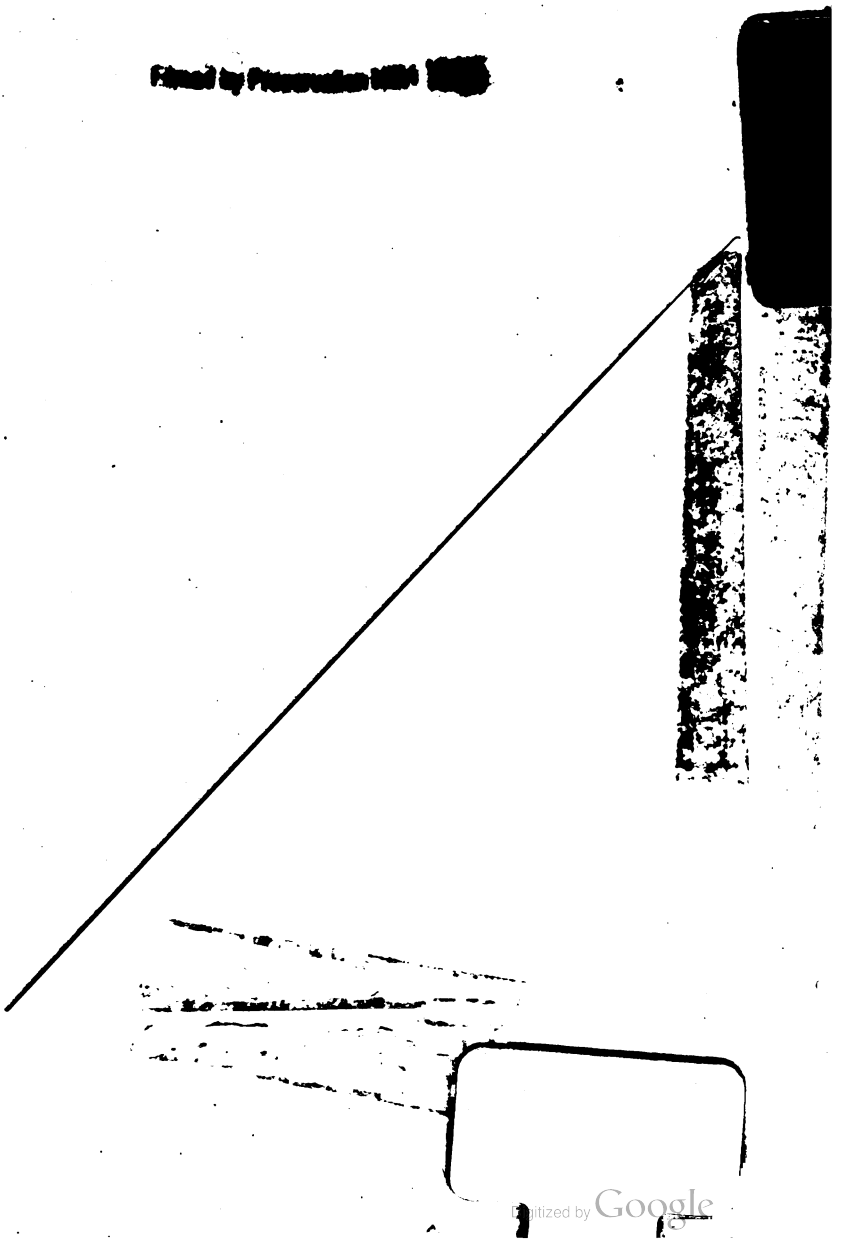

Digitized by Google

Digitized by Google